R.

Wychowanie fizyczne w stowarzyszeniach dziewczęcych.

Przez długie generacje była dziedzina gimnastyki, sportu i wogóle ćwiczeń cielesnych niemal zupełnie zamknięta dla kobiety. Stanowiła ona prawie wyłączny monopol zainteresowania i aktywności mężczyzn. Zmieniło to się w najnowszych czasach zupełnie. Niesłychany zapał współczesnego pokolenia do wszelkiego rodzaju poczynań, mających na celu podniesienie sprawności i tężyzny cielesnej, ogarnął i kobiety. Obecnie i one biorą w tym ruchu bardzo żywy udział i starają się dorównać pod tym względem mężczyznom. Prowadzą więc wszelkiego rodzaju ćwiczenia gimnastyczne, uprawiają atletykę, oddawają się sportowi. Mają swe własne organizacje, kluby, popisy, literaturę. Prąd ten dociera i do naszych katolickich organizacyj kobiecych, zwłaszcza dziewczęcych, i to z taką siłą, że zmusza nas do pilnego zajęcia się nim.

Co do sprawy uwzględnienia w pracy wychowawczej stowarzyszeń dziewczęcych także działu wychowania fizycznego nie może być właściwie żadnych zasadniczych wątpliwości. Jeżeli bowiem stowarzyszenia te wzięły sobie za cel wszechstronny rozwój swych członków, to muszą zainteresować się także potrzebami ich ciała. Mają one bowiem dopomagać do wychowania z nich pełnowartościowych kobiet. Wszystkie więc właściwości i siły tychże winny kształcić, by je do służby Bogu uzdolnić. Stąd wchodzi też w zakres ich zadań stworzenie naturalnych podstaw dla działania łaski, t. j. zdrowego ciała. Łaska opiera się przecież na naturze. Ciało i dusza są w człowieku najściślej złączone, nie można więc zaniedbywać ciała. „Stwórca“, jak powiedział pięknie na zjeździe katolików niemieckich w Dortmundzie ks. Wolker, jeneralny prezes organizacji katolickiej młodzieży niemieckiej, „który stworzył człowieka z ciałem i duszą i chce go mieć na ciele i duszy doskonałym jako obraz Boży i świątynię Ducha Św. Stwórca, który dał ludziom rozum

i wolną wolę w tym celu, by to jego Boże przeznaczenie sami należycie i z wolnej woli wypełniali, Stwórca, Pan i Bóg nasz, żąda od każdego z nas w sumieniu, żąda od tych, którzy nazywają się dziećmi Bożemi, utrzymywania ciała w należytej pieczy. Żąda On powagą swej Boskiej woli, by człowiek czynił rozumnie wszystko, co ciału, jego zdrowiu, sile, pięknu i jego służbie wobec ducha pożytek przynosi, lecz żąda też unikania tego, co ciału pod względem zdrowia, siły, piękna i służby wobec ducha szkodzi". Człowieka trzeba traktować jako całość. Jest on nietylko duchem, ale i ciałem.

Kulturze ducha musi w należytem ustosunkowaniu odpowiadać kultura ciała. Oddziałuje przecież w pewnej mierze ciało człowieka na jego ducha. Wola jego stoi często pod wpływem podszeptów ciała. I dlatego mają ćwiczenia cielesne wielkie znaczenie dla moralnego rozwoju człowieka. Budzą on odwagę, samodzielność, siłę woli. Uodporniają oraz hartują ciało i przytłumiają przez to jego niższe popędy. Zmysłowe bowiem skłonności sadowią się szczególnie w zniewieściałem ciele. Ćwiczenia cielesne, o ile się je należycie uprawia, stawiają nieraz znaczne wymagania do wytrwałości i energji woli[1]). Uczą one pokonywać lekkomyślność, powierzchowność, skłonność do wygód, bojaźliwość. Przyzwyczajają do wcielania każdego aktu celowej woli w czyn. Właśnie u młodych dziewcząt, którym na tle dziwnego niepokoju i niejasnych tęsknot, co w ich sercu nurtują, grozi tak często duchowa rozterka, muszą ten niepokój i te tęsknoty przekształcać się w celowe chcenie[1]). Dochodzi tu jeszcze i ten wzgląd, że wychowanie fizyczne wydobywa dziewczę z pęt ociężałości, bojaźliwości i niepewności, co je u tylu kobiet widać. Ma to nietylko znaczenie estetyczne, ale i moralne.

Nie należy też zapominać o tem, że młodzież odczuwa naturalną, żywiołową potrzebę wyładowania zasobu swych sił cielesnych, ruchu, zabaw. Ten pęd szuka sobie u niej ujścia na wszystkie strony. I dlatego jest rzeczą przezornej pedagogiki ująć go przez odpowiednie ćwiczenia gimnastyczne, sporty, zabawy i nadać mu właściwy kierunek. Idąc pod tym względem na rękę młodzieży, odciągamy ją od wielu pokus i niebezpieczeństw. I uczymy ją też spędzać wolny czas w sposób godziwy, uczciwy, pożyteczny. Statystyczne zaś dane z wielkich miast stwierdzają, że po urządzeniu w jakiejś części miasta placów do zabaw spada tam liczba młodocianych przestępców.

---

[1]) P. Dr. Chr. Schulte: „Pastorales und Ascetisches für Seelsorger unser Tage." Rozdział „Pastoraltheologisches zur heutigen Körperkulturbewegung", str. 113.

[2]) Käte Wurzelhahn: „Leibesübungen im Rahmen unseres Erziehungsarbeit" w czasopiśmie „Frauenarbeit und Frauenleben", r. V, z. 6, str. 178.

[3]) Dr. Margarete Streicher: Mädchen- und Frauenturnen.

Nasze więc stowarzyszenia dziewczęce, pracujące nad kulturą moralną dziewczęcia polskiego, mają w wychowaniu fizycznem bardzo skuteczny środek, prowadzący je do tego celu.

Nie mogą też stowarzyszenia te tracić z oczu potrzeb zdrowotnych swych członków. A te potrzeby są wielkie, bardzo wielkie. Niezliczone masy dziewcząt już zaraz po opuszczeniu ławy szkolnej stają do pracy zawodowej w złych warunkach zdrowotnych; całe dnie spędzają one pochylone przy biurku, nad maszyną, wśród pyłu fabrycznego, wyziewów, hałasu, nerwy ich są w ciągłem naprężeniu, siły cielesne w stałem natężeniu. Wracają zaś od pracy zmęczone, znużone do domu, gdzie przy tej strasznej nędzy mieszkaniowej trudno myśleć o takim wypoczynku, któryby odświeżył należycie ich umysł i ciało. Przed wynikającą z tych warunków degeneracją cielesną mogą je ratować tylko powietrze, światło, słońce, ruch. Wielką przysługę może pod tym względem oddać należycie prowadzony dział wychowania fizycznego w stowarzyszeniach dziewczęcych. Z innego jeszcze względu ma on znaczenie dla dziewczęcia, pracującego zawodowo. Podnosi bowiem jego zdolność i sprawność zawodową, wzmacniając siły cielesne, zaostrzając zmysły, wyrabiając zręczność, zwinność i ruchliwość, zwiększając odporność i wytrzymałość. I to nie powinno być stowarzyszeniom względnie ich kierownictwu obojętnem.

Nie można też wykluczać od dobrodziejstw wychowania fizycznego dziewcząt wiejskich pod pozorem, że mało jest ono im potrzebne, gdyż ich zajęcia i stały niemal pobyt na świeżem powietrzu zastępują w zupełności systematyczne ćwiczenia cielesne. Przeciwnie, właśnie zajęcia dziewcząt wiejskich wywołują jednostronne tylko natężenie ciała z wielką szkodą dla ich ogólnego rozwoju cielesnego. Łączy się też z tem pewna ociężałość, niezgrabność, sztywność, powolność, charakteryzująca dziewczę wiejskie. Dlatego powinny i stowarzyszenia, skupiające dziewczęta wiejskie, dawać członkom swym sposobność do odpowiedniej kultury ciała.

Troszcząc się także o kulturę ciała, nie pójdą stowarzyszenia drogą sprzeczną z intencjami Kościoła. Przecież sam św. Paweł używa nieraz do swych porównań obrazów z życia sportowego. Obecnie zaś panujący Ojciec św. Pius XI wyraźnie zaliczył gimnastykę do działów pracy, jakie mają prowadzić stowarzyszenia młodzieży katolickiej. Oświadczył On w alokucji konsystorskiej z dnia 24 grudnia 1927: „Dobra pedagogja wymaga, aby wszelkie nauczanie, włączając i religijne nauczanie, było połączone z dobremi i zdrowemi ćwiczeniami fizycznemi[1]).

[1]) Por. Documentation Catholique, t. 19, nr. 410, szp. 72.

Powody, dla których należy w stowarzyszeniach dziewczęcych uwzględniać także wychowanie fizyczne, wykreślają tegoż cele. Ma ono mianowicie prowadzić do pełnego, harmonijnego rozwoju młodego dziewczęcia przez odpowiednie uwzględnienie jego strony cielesnej. Ma ono wyrabiać i podnosić w niem cielesną odporność, sprężystość, zgrabność, zwinność, by to jego ciało stało się godnym przybytkiem dla duszy nieśmiertelnej, która w niem zamieszkuje. Bo nie o ciało jakie takie musi tu nam chodzić. Właściwym celem musi być udoskonalenie ciała jako narzędzia duszy. Dusza powinna w niem mieć najodpowiedniejsze dla siebie narzędzie, zapomocą którego jej władze mogłyby najskuteczniej działać i najlepsze wyniki osięgać. Na tem właśnie ma harmonja w wychowaniu każdego człowieka polegać. Ostateczny więc cel także wychowania fizycznego to człowiek moralnie doskonały. Prymat duszy i w tej dziedzinie musi wyraźnie się zaznaczyć.

Te cele wychowania fizycznego wyznaczają mu jego granice. Musi ono ograniczyć się do kultury ciała a nie może zniekształcić się w kult ciała, który w pogańskim zachwycie dla ciała czyni zeń przedmiot czci niemal boskiej. Nie może ono żadną miarą widzieć w zmysłowem pięknie ciała najwyższego swego ideału, przed którym człowiek winien w ekstazie kolano zginać. Znaczy to, że nie może ono wychodzić na to, by podnosić walory nagiego ciała, jak to przejawia się w współczesnym entuzjaźmie dla wychowania fizycznego. Łącznie z tem należy wykluczyć z pracy stowarzyszeń nad fizycznym rozwojem dziewcząt wszystko to, co miałoby za cel osiągnięcie przez nie ideału mody (n. p. wysmukłej linji) lub podniesienia ich zdolności konkurencyjnej na polu erotyki. Trzeba tu stanowczo przestrzegać tego, by nie budzić lub podniecać cielesnej próżności u dziewcząt. Wogóle trzeba się przeciwstawić tendencjom „zestetyzowania" wychowania fizycznego, nastawienia go na hasła wdzięku, uroku itp. Na tem stanowisku stoją także tacy wybitni fachowcy, którzy nie liczą się z czynnikiem nadprzyrodzonym w tej dziedzinie[1]).

Z celów wychowania fizycznego w stowarzyszeniach dziewczęcych wynika też, że nie mogą one pójść na drogę kształcenia rekordzistek. Jakiekolwiek skierowanie tej spracy ku osiągnięciu wyników rekordowych wypaczyłoby ją zupełnie i nie zgadzałoby się z duchem organizacji. Nie o zewnętrzne sukcesy może jej chodzić, lecz o walory wychowawcze tej akcji. Zresztą gonitwa za wynikami rekordowemi działałaby tylko szkodliwie na psychę dziewczęcą. Budziłaby niezdrowe ambicje, odrywałaby uwagę od rzeczy istotnych a kierowałaby ku przypadłościowym i prowadziłaby do

---

[1]) Por. Margarete Streicher: Mädchen- und Frauenturnen, str. 14 i 34.

zatracenia cech prawdziwej kobiecości. To też podnosi znany pedagog F. W. Foerster taki zarzut: „Nie ulega wątpliwości, że sport kobiecy najnowszych czasów przyczynił się bardzo do zwyrodnienia delikatnego instynktu kobiecego i przygotował kobiety do każdego innego rodzaju zwyrodnienia i znieczulenia moralnego". Niejedne karykaturalne postacie kobiece stworzył sport z swemi rekordowemi aspiracjami. Z drugiej jednak strony należy prowadzić tę pracę tak, by dojść do takich rezultatów, które po pokonaniu lenistwa, opieszałości, roztrzepaniu i powierzchowności przy rzetelnym wysiłku woli osięgnąć można[1]).

Niezmiernie ważną sprawa jest kwestja, w jaki sposób należy prowadzić wychowanie fizyczne w stowarzyszeniach dziewczęcych. Chodzi bowiem przytem o praktyczne zastosowanie wyżej omówionych zasad.

W kwestji tej zabrał głos episkopat niemiecki, wydając w styczniu 1925 po dłuższych pracach przygotowawczych wspólną instrukcję w sprawie różnych zagadnień moralnych p. t.: „Katholische Leitsätze und Weisungen zu verschiedenen Sittlichkeitsfragen". Do instrukcji tej przyłączył się w tym samym miesiącu episkopat austrjacki, ogłaszając ją w całym dosłownym tekście.

Instrukcja ta może z względu na autorytet jej autorów i dla nas być miarodajną.

Domaga się ona więc nasamprzód, by ćwiczenia gimnastyczne odbywały się osobno dla każdej płci i to pod kierownictwem osoby tej samej płci. W myśl tego postulatu nie należy już dopuszczać mężczyzn jako kierowników ćwiczeń gimnastycznych do stowarzyszeń dziewczęcych. Naogół było to już u nas, w ostatnim przynajmniej czasie, praktykowane. Nasze Związki młodzieży zdołały też już sobie cały szereg instruktorek wychowania fizycznego wykształcić. Pracę tę należy rozbudować, by mieć na wszystkie potrzeby tego rodzaju dostateczną liczbę odpowiednich sił żeńskich. Będzie jednak trzeba stawiać tę sprawę kierownictwa ćwiczeń jasno i stanowczo wobec władz wojskowych, które do swych żeńskich obozów letnich przyciągają także dziewczęta z naszych stowarzyszeń. Tylko wtedy będzie można się na udział tychże w obozach letnich — pozostawiamy tu kwestję otwartą, czy wogóle ten udział się zaleca — jeżeli uzyskamy zapewnienie, że wszystkie ćwiczenia będą się odbywały tylko pod kierownictem żeńskiem z wykluczeniem współdziałania bezpośredniego personelu wojskowego. W niektórych obozach też już w ubiegłym roku tego przestrzegano.

---

[1]) Por. art. K. Wurzelhahn: „Die Leibesübungen im Rahmen unserer Erziehungsarbeit" w „Frauenarbeit und Frauenleben" V, z. 6, str. 180.

Wielką wagę kładzie instrukcja episkopatu niemieckiego na odpowiedni kostjum gimnastyczny. Mówi ona, że kostjum gimnastyczny nie powinien obrażać uczucia wstydliwości. Kostjum kąpielowy przy gimnastyce zarówno chłopców jak i dziewcząt jest niedopuszczalny. Tem więcej należy odrzucić jakiekolwiek nagie ćwiczenia. U dziewcząt nie można zezwolić na taki kostjum gimnastyczny, który zbytnio uwydatnia formy cielesne albo wogóle jest dla kobiecego charakteru nieodpowiedni. Ta ostatnia wskazówka jest jednak trochę ogólnikowo ujęta, tak że powstaje tu przedewszystkiem ta wątpliwość, czy wolno dziewczętom ćwiczyć w spodeńkach względnie szarawarach. Naogół jednak zaprowadza się w katolickich szkołach i katolickich organizacjach dziewczęcych w Niemczech kostjum gimnastyczny, składający się z szarawarów bez spódniczki lub z spódniczką oraz dość luźno leżącej bluzki z małem wycięciem i rękawami, sięgającemi do łokcia. Stało się to po długich naradach, w których starano się z jednej strony uwzględnić postulat biskupi, z drugiej zaś strony potrzeby gimnastyki. Szarawary mogłyby więc nawet bez okrywającej je spódniczki być używane w stowarzyszeniach dziewczęcych jako część stroju gimnastycznego. Zato niedopuszczalne są t. zw. sweatry sportowe, gdyż szczególnie przy ćwiczeniach gimnastycznych występują w nich kształty ciała z zbyt wielką wyrazistością.

W związku z kwestją kostjumu gimnastycznego dla dziewcząt robi jednak instrukcja biskupia dalsze zastrzeżenia. Stawia ona to żądanie, by ćwiczenia gimnastyczne dziewcząt odbywały się tylko w halach lub na placach, dokąd publiczność nie ma dostępu. O ile to nie jest możliwe, lub o ile nie można sprawić osobnego kostjumu ćwiczebnego, należy ograniczyć się do tych ćwiczeń gimnastycznych, które można wykonywać w zwykłej sukni.

Postulat ten wywoła niejedną trudność. W większych i średnich miastach znajdą się przeważnie odpowiednie hale, sale lub miejsca ogrodzone, gdzie można z dziewczętami ćwiczenia przeprowadzać. W miasteczkach jednakże i na wsi rzadka będzie taka sposobność. Lecz zakaz ćwiczeń poza miejscami, niedostępnemi dla osób postronnych, odnosi się tylko do takich ćwiczeń, które wymagają osobnych kostjumów gimnastycznych. Te ćwiczenia, które dadzą się wykonywać w zwykłej sukni, można przeprowadzać także i na wolności. Brak więc odpowiednich miejsc do ćwiczeń nie powinien być przyczyną zaniechania wogóle działu wychowania fizycznego w stowarzyszeniach dziewczęcych, lecz może tylko wpływać na rodzaj i rozmiary tych ćwiczeń. Stowarzyszenia w miasteczkach i na wsi będą dlatego przeważnie mogły w mniejszym zakresie prowadzić swój dział gimnastyki. Jednak i tam, gdzie będą stosowne sale, hale i miejsca odgro-

dzone, narazie w przeważającej większości wypadków jeszcze trzeba będzie rezygnować z wielu ćwiczeń odpowiednich, gdyż rzadko całe zespoły ćwiczących dziewcząt będą posiadały kostjumy gimnastyczne. Zresztą należy dążyć do tego, by, o ile to jest tylko możliwe, prowadzić cały dział wychowania fizycznego, za wyjątkiem może gier i zabaw, w miejscach zamkniętych względnie zasłoniętych. Z powyższego wynika też, że w kostjumie gimnastycznym nie mogą dziewczęta pokazywać się publicznie.

Zastrzeżenia instrukcji biskupiej idą jeszcze dalej. Wypowiada się ona bowiem przeciw udziałowi dziewcząt i kobiet w publicznych popisach i zawodach; te prowadzą bowiem do utraty prawdziwej kobiecości. Odnosi się to także do urządzeń wewnętrznych stowarzyszenia. Biorąc pod uwagę, że szczególnie u kobiet z ich całą niezmiernie silną uczuciowością, ambicja i zazdrość w takich zawodach dochodzą do najwyższego napięcia, że budzi się i podnieca przytem także kokieterja kobieca, że popisy kobiece mają często dla mężczyzn pewien przysmak pikanterji, musimy całkowicie pisać się na ten zakaz. Zresztą publiczne popisy kobiece sprzeciwiają się niejako naturze kobiecej. Całą swą istotą jest kobieta związana z zaciszem domowem, gdzie najwdzięczniejszy znajduje sobie teren działania, i nic nie jest tak sprzeczne z jej powołaniem, jak wywlekanie jej na publiczny widok.

Zakaz udziału kobiet i dziewcząt w popisach i zawodach wywołał wielkie sprzeciwy. Nawet tu i owdzie w kołach katolickich nie godzono się nań początkowo całem sercem. Episkopat jednak niemiecki nie dał się atakowi protestów, tłumaczeń, próśb sprowadzić z raz zajętego stanowiska i nie dopuścił do jakichkolwiek odstępstw od postawionej zasady. A gdy mimo wszystko zorganizowano w Neuburgu nad Dunajem w czerwcu zeszłego roku „pierwsze święto gimnastyki kobiecej w Bawarji", nazwali biskupi bawarscy w wspólnej odezwie to publicznym skandalem i zobowiązali kobiety i dziewczęta katolickie w sumieniu do niebrania udziału w tem „święcie"[1]). Zresztą i w protestanckich kołach budzi się zrozumienie dla niestosowności popisów i zawodów kobiecych, szkód z nich wynikających i celowości zakazów biskupów niemieckich[2]).

Biorąc ten zakaz za wskazówkę, będziemy musieli zrezygnować i w naszych stowarzyszeniach dziewczęcych z popisów i zawodów. Nie ucierpi zaś na tem wcale samo dzieło wychowania fizycznego. Z drugiej strony sądzimy, że z okazji jakichś uroczystości stowarzyszeniowych można zezwolić na korowody, pląsy, gry, tańce, pewne wolne ćwiczenia, do któ-

---

[1]) Documentation Catholique, t. 18, nr. 403, szp. 1020.

[2]) Por. art. M. Seelhorst: „Das unsittliche Frauenturnfest" w czasopiśmie (liberalno-protestanckiem) „Die Frau" r. 34, z. 10, str. 670 seq.

rych nie potrzeba osobnych kostjumów gimnastycznych. Przy tego rodzaju bowiem popisach są ruchy ciała umiarkowane, tak że nie drażnią one zmysłów; poza tem też niema tam zazwyczaj miejsca dla wyskoków ambicji i wybuchów zazdrości. Gdyby ten zakaz miał się rozciągać i na tego rodzaju produkcje, to nie możnaby wogóle zezwalać na jakiekolwiek publiczne występy kobiet i dziewcząt n. p. na udział ich w przedstawieniach, chórach śpiewaczych itd. W Niemczech dopuszczają też katolickie organizacje kobiece i dziewczęce takie okazyjne popisy. Zresztą uznaje je za dozwolone komentarz do instrukcji biskupiej, wydany, niewątpliwie w porozumieniu z episkopatem niemieckim — ma on aprobatę arcybiskupiego wikarjatu jeneralnego w Kolonji — przez katolicką organizację szkolną (Katholische Schulorganisation w Dysseldorfie) p. t. „Um Sitte und Sittlichkeit"[1]).

W końcu należy jeszcze wziąć pod uwagę program wychowania fizycznego w stowarzyszeniach dziewczęcych. Instrukcja episkopatu niemieckiego nie daje żadnych pod tym względem wskazówek.

Niewątpliwie nie może gimnastyka kobieca być prostem naśladownictwem gimnastyki męskiej. Różnica płci jest faktem biologicznym i musi być uwzględniona przy poczynaniach o takim biologicznym podkładzie, jak wychowanie cielesne. Jak różni się ciało męskie od ciała kobiecego, jak odmienną jest myśl i czucie kobiety od myśli i czucia mężczyzny, tak też czemś obcem jest dla kobiety ta gimnastyka, która przynosi mężczyźnie zadowolenie i wytryski jego siły i zręczności. Jeżeli chcemy robić robotę rzetelną, musimy bardzo wyraźnie oddzielić się od metod i praktyk gimnastyki męskiej[2]). Program więc wychowania fizycznego w stowarzyszeniach dziewczęcych musi być ściśle przystosowany do potrzeb natury kobiecej.

Program ten obejmuje, stosownie do wymagań współczesnych, trzy działy: ćwiczenia t. zw. szwedzkiej gimnastyki, ćwiczenia sportowe wzgl. lekkoatletyczne oraz gry i zabawy[3]).

Szwedzka gimnastyka ma przedewszystkiem za cel oddziaływać odpowiednio na rozwój form i sił cielesnych. Stosowanie jej ćwiczeń winno być na pierwszem miejscu wychowania fizycznego w stowarzyszeniach dziewczęcych.

---

[1]) Um Sitte und Sittlichkeit. Ein Kommentar zu den Katholischen Leitsätzen und Weisungen zu verschiedenen modernen Sittlichkeitsfragen. Düsseldorf, 1926, str. 77 i 78.

[2]) Rythmik, Turnen, Kleid als Fragen christlicher Frauenkultur. Kath. Deutscher Frauenbund, Köln 1926, str. 78 i 79.

[3]) Por. K. Wurzelhan: „Die Leibesübungen im Rahmen unserer Erziehungsarbeit" loc. cit., str. 149 i 150.

zwłaszcza że istnieją już ściśle ułożone jej systemy, odpowiednie dla kobiet.

Nie tak łatwo jest decydować się co do ćwiczeń sportowych i lekkoatletycznych. Opinja w kołach katolickich jest pod tym względem podzielona. Są tacy, co uważają już skoki wzwyż i wdal za nieodpowiednie dla dziewcząt. Program jednak gimnastyczny dla dziewcząt, ułożony przez związek katolickich nauczycielek niemieckich, uwzględnia skoki w szerokich rozmiarach[1]). Podobnie i w obrębie centralnego związku katolickich stowarzyszeń dziewczęcych z siedzibą w Dyseldorfie są skoki dopuszczalne. Dalsza kwestja jest, czy i w jakich rozmiarach można uprawiać gimnastykę na przyrządach. Co do ćwiczeń na drabinkach, pierścieniach itp.., nie możnaby mieć zastrzeżeń. Uważamy zaś, że wszelkie ćwiczenia na prężniku, poręczach, koźle, koniu itp. są dla dziewcząt zupełnie nieodpowiednie. Umieszczone są one jednak w wyżej wymienionym programie związku katolickich nauczycielek niemieckich, gdy związek dyseldorfski je w ostatnim czasie odrzuca. Zresztą prężnik, poręcze i podobne przyrządy znikają już wogóle z hal gimnastycznych, gdyż nowoczesny rozwój ćwiczeń gimnastycznych uznał je za zupełnie zbędne. W związku dyseldorfskim uprawiają dziewczęta także rzuty oszczepem, kulą, dyskiem i skoki tyczką. Trudno jest nam na to się zgodzić, gdyż sądzimy, że są to ćwiczenia, nadające się wyłącznie dla mężczyzn. Nie bardzo też z estetyką zgadzają się one. W dziedzinie więc sportu i lekkiej atletyki jest program ćwiczeń dziewczęcych dość szczupły.

Co do gier i zabaw, to wchodzą przedewszystkiem w rachubę korowody, pląsy i tańce ludowe, różne gry w piłkę, tamburino i t. d. Także i rytmiki, opartej na zdrowych zasadach, nie należy zgóry odrzucać, jakkolwiek w tej dziedzinie działo się i dzieje się jeszcze wiele nadużyć; zwraca się przeciw nim także owa instrukcja episkopatu niemieckiego. Naturalnie wycieczki i marsze powinny być na pierwszym planie.

Wiele więc kwestyj nasuwa sprawa wychowania fizycznego w stowarzyszeniach dziewczęcych. I do rozwiązania ich wszystkich nie dojdziemy w najbliższym czasie. Jest to bowiem problem nowy, który musi jeszcze przejść pewne ewolucje. W Niemczech utworzono nawet osobną organizację ku badaniu tego problemu pod nazwą „Katholischer Reichsverband für weibliche Körperpflege". Siedziba jego jest w Monachjum. Lecz jedno jest dla nas pewne: Innego celu mieć tu nie możemy jak „mens sana in corpore sano".

---

[1]) Chr. Müller: Lehrplanmässige Stoffsammlung für das Mädchenturnen. Verein Kath. Deutscher Lehrerinnen, Berlin 1927.

C. Wolniewiczówna.

Kółka Misyjne w Stowarzyszeniach Młodzieży.

(Referat wygłoszony na posiedzeniu sekcyjnem Międzynarodowego Akademickiego Kongresu Misyjnego.)

Nowe zadanie otwiera się przed naszemi Stowarzyszeniami Młodzieży.

Otóż z okazji Międzynarodowego Akademickiego Kongresu Misyjnego rzucamy hasło: Zakładajmy Kółka Misyjne!

Jednostki podejmują hasło to z radością, lecz odrazu spotykają się z przezornem zapytaniem bardzo wielu osób, z rezerwą odnoszących się do wszelkich nowych planów i poczynań.

Po-co, na-co nowa praca? Czyliż brak jej w Stowarzyszeniu, w domu rodzinnym, w wiosce, w mieście i w kraju naszym? W Polsce jest jeszcze tyle spraw odłogiem leżących. Czyliż niema u nas biedy? Jakże nam zajmować się tymi, z którymi nigdy obcować nie będziemy a którzy w razie potrzeby nie wesprze nas i nie wspomogą.

Trudno uwierzyć, czy rzeczywiście nic nas nie obchodzi fakt, że całe rzesze pogan giną w ciemnocie bałwochwalstwa, że dzieci i młodzież pogańska żyją w nędzy, w pogardzie, że są przedmiotem handlu i wyzysku, a co najgorsza, nie znają światła wiary chrześcijańskiej. A przecież to nasze rodzeństwo po Chrystusie, gdyż tak samo jak my drogą Krwią i Męką Zbawcy odkupione zostało.

Propaganda misyjna oraz czyn misyjny to nietylko nowe pole pracy, ale nowe pole zasług. Zrozumiały to już niektóre żeńskie Stowarzyszenia. W Poznaniu przy dwóch Stowarzyszeniach już od przeszło roku istnieją bardzo żywotne Kółka Misyjne. Praca w nich wre. Poza tem w Wielkopolsce są jeszcze trzy Kółka Misyjne przy Stowarzyszeniach. Duże zainteresowanie się akcją misyjną zaznacza się w Stowarzyszeniach, skupionych w Związku Stowarzyszeń Polskiej Młodzieży Żeńskiej w Tarnowie. Związek Młodzieży Polskiej Męskiej w Tarnowie również od pewnego czasu męskim Stowarzyszeniom zaleca zakładanie Kółek Misyjnych przy Stowarzyszeniach. Tam nie mówi się i nie narzeka: — Poco, naco nowa praca? Skarbiec łask nadprzyrodzonych nie pomniejszy się przez to, że za przyczyną młodzieży także poganie zeń czerpać będą.

Słońce opromienia i ogrzewa nasze mieszkania, a nie ubywa nam światła i ciepła, choć to samo słońce tak samo darzy sąsiadów, miasto, ziemię naszą i kraje ościenne. Podobnie jest ze światłem wiary. Ono bez szkody dla nas również innym świeci.

Światło im wyżej postawione, tem większe zatacza kręgi. A może młodzież światło wiary postawić wysoko, aby zatoczyło jak najszersze kręgi i objęło dalekie pogańskie krainy, biednych pogan, dzieci i młodzież pogańską, pozbawione godności ludzkiej, praw ludzkich i dobrodziejstw chrześcijaństwa.

Praca w stowarzyszeniowych Kółkach Misyjnych samym Stowarzyszeniom przynosi stokrotne owoce. Religijność stowarzyszonych pogłębia się przez nie. Kółka-Misyjne nadają Stowarzyszeniom piętno poważnej organizacji. Cała praca w Stowarzyszeniach tchnie pewną wyższością, gdyż pierwiastek nadprzyrodzony, wypływający z prawdziwie Boskiej nauki, dzięki Kółkom Misyjnym wybija się na czoło i świadczy o duchu zdecydowanie katolickim w organizacji naszej. Podobnie dodatni wpływ wywierają kółka eucharystyczne i marjologiczne. W pewnych wypadkach uwiarogodniły one nawet pracę Stowarzyszeń w oczach rodziców, pracodawców i społeczeństwa.

Zakładanie Kółek Misyjnych przy Stowarzyszeniach polecamy więc goraco naszym patronatom, zarządom i zespołom stowarzyszonej młodzieży.

Ustawa Zjednoczenia Młodzieży Polskiej zakreśla bardzo szerokie granice pracy w Stowarzyszeniach. Art. 2 mówi, że „celem Stowarzyszeń jest wyrabianie członków w ramach ścisłej organizacji na światłych, dzielnych i czynnych członków społeczeństwa, przejętych duchem katolickim i polskim", a w art. 5 wymienia środki, przez które osięga się ten cel przez zakładanie kółek i urządzanie kursów oświatowych, religijnych itd.

A więc myślą przewodnią ustawy jest, aby duch religijny przepajał pracę Stowarzyszeń. Ustawa przewiduje zakładanie kółek religijnych, a do nich należy Kółko Misyjne.

P o w s t a n i e K ó ł k a M i s y j n e g o, jak każdą poważną pracę, poprzedzić powinno dojrzałe przygotowanie i wybadanie gruntu, czy podatny i odpowiedni jest pod zamierzoną uprawę. Dobrze jest na drodze poufnej wybadać, ilu członków wstąpiłoby do Kółka Misyjnego i czy osoba zaznajomiona z akcją misyjną podejmie się kierownictwa nowo powstającego Kółka. Nie chcemy przecież najszczytniejszej działalności, jaką jest współpraca dla misyj, narażać na niepowodzenie, na podcięcie korzeni całej akcji przez nieufność do zbyt wątłych i niepewnych poczynań. Chodzi nietylko o założenie Kółka, ale o jego żywotność i rozwój.

Powołanie Kółka Misyjnego do życia dobrze jest poprzedzić wykładem o potrzebie służenia misjom, wygłoszonym na zebraniu plenarnem. Potem można dokonać zapisu członków Kółka.

Kierownictwo Kółek Misyjnych spoczywać powinno w rękach osób kompetentnych, a więc duchowieństwa, nauczycielstwa, a nawet starszej młodzieży, biorącej już udział w akcji misyjnej w miejscowej sodalicji lub bractwie (Dzieciątka Jezus lub innem).

Tabele statystyczne, zbiory i pamiątki z misyj rozbudzić mogą wielkie zainteresowanie młodzieży. Chwilowy nawet impuls szlachetny należy wykorzystać, zapał do akcji misyjnej podtrzymać oraz dać ujście rozbudzonej energji młodzieńczej.

Praca w Kółku Misyjnem zasadniczo rozpada się na trzy główne działy i to na 1) modlitwę, 2) naukę, (oświatę misyjną), 3) pracę.

1) Modlitwa jest podstawą zwycięstwa idei chrześcijaństwa wśród pogan. Modlitwa jednostek jest bardzo wartościowa, skuteczniejsza jednak jest modlitwa wspólna. „Gdzie zbierze się trzech w imię moje, tam Ja jestem z nimi", powiedział Chrystus Pan. W Kółkach Misyjnych zaprowadzić należy praktyki religijne: wspólne komunje św., wspólne nawiedzanie Najświętszego Sakramentu, wysłuchanie mszy św. w intencji nawrócenia pogan.

2) W Kółkach Misyjnych młodzież systematycznie zapoznawać powinna się z historją misyj, ze znaczeniem tego dzieła i współczesnym stanem misyj.

3) Zorganizowanie Kółka Misyjnego jest czynem, jest pracą. Urządzanie zebrań, wykładów, pogadanek wymaga wysiłku. Członkowie Kółka Misyjnego stopniowo rozwijać powinni swą działalność. Mogą oni podejmować się prac następujących: a) zbierać zużyte znaczki pocztowe, b) stanjol, c) i zużyte stalowe pióra do pisania, d) szyć bieliznę kościelną, e) szyć i zbierać odzież dla pogan, f) zbierać dary, g) ofiary pieniężne dla misyj, h) kolportować znaczki misyjne, czasopisma misyjne, broszury, książki, obrazki wydane na cele misyjne, i) składać ofiary na wykup niewolników i dzieci pogańskich.

Stowarzyszeniowe Kółka Misyjne skupiać będą zarobkującą młodzież pozaszkolną. Młodzież ta często ubolewać będzie, że nie może składać takich ofiar, jakie pragnie złożyć. Dlatego trzeba będzie ustawicznie przypominać im donosłość modlitwy, nieskończoną wartość mszy św., ofiarowanej za pogan, a także możność ofiarowania umartwień na intencję misyj.

Poszukiwanie środków, pobudzających do pracy w Kółku Misyjnem w zespołach młodzieńczych jest bardzo ważne. Do środków tych zaliczamy: a) skarbczyk duchowny, b) szczegółową statystykę, c) wieczorki, przedstawienia i wieczornice misyjne, d) loteryjki mi-

syjne, e) urozmaicenia, f) wędrowne czytelnie misyjne, g) bibljoteczki misyjne.

Skarbczyk duchowny jest to skrzyneczka, do której wrzuca się kartki z notatkami, np. ile razy nawiedziło się Najświętszy Sakrament, wysłuchało mszy św., odmówiło różaniec, ofiarowało komunję św. na intencję nawrócenia pogan i pomyślnego rozwoju akcji misyjnej.

Statystyka szczegółowa podaje zajmujące wyniki drobnych prac, umożliwia zestawienie porównań, wskazuje wzrost lub osłabienie zainteresowań, może być niejako barometrem, który zapowiada rozkwit pracy w Kółku Misyjnem albo zawczasu ostrzega przed jej zanikiem. Dobre i wielkie dzieło godne jest pieczołowitej czujności, jako zaś słaba jeszcze roślina na niwie prac stowarzyszeniowych musi być troskliwie pielęgnowana, aby nie zmarniała.

Materjał na wieczorki, do przedstawień, wieczornic misyjnych czerpać należy z czasopism i wydawnictw misyjnych. Utwory misyjne znajdziemy także w czasopismach Zjednoczenia. (W Kierowniku Stow. Mł. Polskiej, „Młodej Polce", „Przyjacielu Młodzieży" i „Małym Światku").

Na loteryjki, dochód z których przeznaczony jest wyłącznie na cele misyjne, nadają się wszelkie robótki i przedmioty. Pewna część wygranych odnosić się powinna do misyj. Mogą to być mapy, wykresy, obrazy, książki treści misyjnej, wreszcie zabawki np. lalki-murzynki i t. d.

Urozmaicenia a więc tematy do gawęd, recytacyj czerpać można z wydawnictw misyjnych. Hymn misyjny kompozycji Feliksa Nowowiejskiego podał „Mały Światek" w nrze 9-tym r. 1927, a drugi międzynarodowy hymn misyjny nabyć można u XX. Salezjanów (Warszawa, Lipowa 14).

Wędrowne czytelnie misyjne złożone z czasopism misyjnych, których w Polsce wychodzi około 30, wędrować mogą z rąk do rąk, od domu do domu. Dzięki członkom Kółka Misyjnego cała rodzina zapozna się z akcją misyjną, tematy rozmów się odświeża, zainteresowanie misjami powoli wzrośnie przez to u ogółu.

Do bibljoteczek misyjnych nie zapominajmy wcielać roczników czasopism misyjnych. Żaden egzemplarz pisma misyjnego nie powinien być zniszczony. Poszczególne egzemplarze należy pilnie składać na roczniki, które, tak samo jak książki i broszury, trzeba oprawić starannie.

P r a c a w r a m a c h ś c i s ł e j o r g a n i z a c j i. Nauczeni doświadczeniem, przestrzegamy przed nieładem organizacyjnym w Kółku Misyjnem. Nie wystarcza, gdy raz po raz w dowolnie obranych terminach ktoś wykład wygłosi, zarządzi dobrowolną składkę, pośle ją na misje i rzecz skończona. Systematyczna praca w Kółku Misyjnym wymaga stałych zebrań w terminie zgóry przewidzianym, w dniach i go-

dzinach dogodnych dla członków. Zachęcamy do przestrzegania form parlamentarnych na zebraniach Kółka Misyjnego, które ze względu na swą powagę i treść doniosłą przypominać powinno zebranie plenarne. Koniecznem jest wygotowanie porządku obrad, zmienionego względnie uzupełnionego w miarę potrzeby. Przewidujemy następujące punkty porządku obrad każdego zebrania: 1) Pochwalenie Pana Boga. Wymiana hasła. 2) Modlitwa. 3) Odczytanie protokółu i zapisów kroniki Kółka Misyjnego. 4) Wykład, pogadanka, odczyt lub czytanka. 5) Sprawozdanie z czynności. 6) Przydział pracy. 7) Urozmaicenia. 8) Wolne głosy. 9) Zakończenie. Hymn, modlitwa, wymiana hasła, pochwalenie Pana Boga.

1) Jak w każdem kółku religijnem, rozpoczęcie obrad pochwaleniem Pana Boga uważamy za wskazane. Wymiana organizacyjnego hasła „Sprawie służ", względnie „Gotów" jest organizacyjnym obowiązkiem i wyraźnem zaznaczeniem, że nie zrywa się łączności ze Stowarzyszeniem, w łonie którego powstało Kółko Misyjne. Zbożne dzieło nie może rozsadzić macierzystej organizacji ani osłabić Stowarzyszenia, które nowo powstałemu Kółku Misyjnemu dostarczyło swych najlepszych członków.

2) Modlitwa powinna być krótka, nie nużąca, aby nie odstraszać, nie odstręczać mniej wyrobionej młodzieży. Wystarczy odmówić „Zdrowaś Marja" oraz wezwanie: „Królowo Apostołów, módl się za nami".

3) Protokół jest rzeczą bardzo ważną. Jest on historją Kółka. Jej uzupełnieniem powinna być kronika Kółka. Protokół zawierać będzie treść zebrań, kronika zarejestruje te szczegóły, które miały miejsce poza zebraniem np. wszystkie dane statystyczne, opisy, wynik takich urządzeń jak loteryjki, przedstawienia itp., których przebieg z natury rzeczy nie może być zaprotokółowany.

Kronikę Kółka Misyjnego należy odróżnić od kroniki misyj, gdyż ta ostatnia, o ile ją założymy, miałaby na celu notowanie nowych zdobyczy, osiągniętych na polu pracy misyjnej.

4) Oczywiście dobrze opracowane wykłady i pogadanki więcej wzbudzą zainteresowania aniżeli odczyty i czytanki. Żywe słowo wypowiedziane z zupełną swobodą zawsze oddziałuje lepiej od czytania. Po każdym wykładzie, pogadance a choćby i czytance pożądana jest dyskusja. Niech młodzi członkowie Kółka Misyjnego nauczą się mówić o misjach, aby temat ten poruszyć mogli później w kole rodzinnem, w środowisku pracy itd.

5) Sprawozdanie z czynności przydzielonej członkom zniewala ich więcej do pamięci o misjach i pracy dla nich. Choćby członek Kółka między jednem zebraniem Kółka Misyjnego a drugiem zebrał tylko 20 zużytych znaczków pocztowych, 2 arkusze stanjolu od czekolady, sprzedał tylko 1 zna-

czek misyjny za 10 gr., niech zda sprawę z działu pracy sobie przydzielonej. Zazwyczaj bardzo nikły wynik, ogłoszony w gronie ogółu członków Kółka, zniewala do podwojenia wysiłków i starań. Zczasem pomiędzy czynnymi członkami wyradza się szlachetne współzawodnictwo i niezwykły zapał.

6) W miarę rozwoju Kółka Misyjnego można rozszerzać zakres działalności. System przydziału pracy powinien być sprawiedliwy. Kolejno należy zająć wszystkich członków. Źle dzieje się w takiem Kółku, gdzie członkowie targują się, czy podjąć się pracy i co wykonać. Jest to pierwsza zapowiedź upadku Kółka, jeżeli młodzież spycha obowiązki z jednych ramion na drugie.

7) Do urozmaiceń zaliczamy drobne utwory sceniczne, opowieści, legendy, epizody, przygody misjonarzy, śpiew i deklamacje.

8) Wolne głosy są tym momentem, kiedy wszyscy członkowie Kółka Misyjnego mają sposobność do wypowiedzenia się. W młodych głowach rodzą się często świetne pomysły. Dajmy młodzieży sposobność do przedstawienia ich, i co się da, zrealizujmy, zwłaszcza jeżeli chodzi o chwałę Bożą, o rozkrzewienie wiary.

9) Na zakończenie dobrze jest odśpiewać hymn, odmówić modlitwę, pochwalić Pana Boga i wymienić hasła. Członkowie Kółka Misyjnego obok głównego hasła organizacji swojej mogą mieć własne hasło, jakie ma krakowska młodzież misyjna. Brzmi ono: *Światłość — niećmy!*

Poza tem chodziłoby jeszcze o *ustalenie stosunku Kółka Misyjnego do patronatu i zarządu Stowarzyszenia*. Inicjatywa osób pragnących założyć i prowadzić Kółko Misyjne musi być znana kierownictwu Stowarzyszenia t. j. patronatowi i zarządowi. Plan pracy w Kółku Misyjnem musi być wcielony do ogólnego planu pracy w Stowarzyszeniu. Zebrania muszą być tak ustosunkowane co do terminu i godzin, aby w Stowarzyszeniu na wszystko starczyło dni i czasu. Całą akcję misyjną oprzeć trzeba na porozumieniu z władzami Stowarzyszenia.

Jeżeli żaden członek patronatu ani zarządu nie należy do kierownictwa Kółka Misyjnego, wówczas należy zapraszać zarówno patronat, jak i zarząd, aby chociaż dorywczo przedstawicielstwo swoje przysyłali na zebrania. Żadna praca w Stowarzyszeniu Młodzieży Polskiej nie boi się światła, ani słońca, a cóż dopiero tak szlachetna praca, tak zaszczytne dzieło, jakiem jest akcja misyjna nie miałaby być jawnem apostolstwem?

Ponadto Kółko Misyjne powinno umożliwić wstęp na zebranie także młodzieży, która nie chce zapisać się na członków, obawiając się przymusowego uczęszczania na zebrania i obowiązkowego podejmowania się pracy. Dozwólmy jej do-

rywczo przychodzić na zebrania. Czasem jedno znamienne słowo padnie na grunt dobry i wyda plon obfity. Z opowiadań najdzielniejszych misjonarzy wiemy, że drobny niekiedy szczegół decyduje o powołaniu, o dozgonnem poświęceniu się misjom i służbie Bożej. Może właśnie stowarzyszeniowe Kółka Misyjne przyczynią się do tego, że polska młodzież stanie się młodzieżą misyjną. Liczymy już przecież blisko trzy tysiące Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej w naszym kraju. Niechaj przy każdem Stowarzyszeniu powstanie Kółko Misyjne, a wnet będziemy godni tego miana. Niech za naszą przyczyną przez modły i czyny zorganizowanej w Stowarzyszeniach młodzieży światło wiary św. zatoczy jak najszersze kręgi, a szczęście poznania prawdziwej, Boskiej nauki, umiłowanie Chrystusa-Króla i Marji Królowej stanie się jak najrychlej udziałem nieprzeliczonych rzesz pogańskich a zwłaszcza pogańskiej młodzieży.

Polska jest wielkim narodem, chce nim być, i musi nim być nietylko dla obszaru ziemi, dla liczby mieszkańców, ale także z ducha. W wiekowym swym pochodzie Polska była przedmurzem chrześcijaństwa, a teraz nadszedł czas, aby stała się apostołką pogan, rozkrzewicielką wiary świętej.

Ks. L. Biłko.

Przysposobienie rolnicze młodzieży.

Zagadnienie zawodu odgrywa w życiu młodzieży olbrzymią rolę. Wszak rozchodzi się tu o kwestję pracy, która dla człowieka jest tem, co skrzydła dla ptaka. Od dobrego wyboru zawodu zależy w znacznej części zadowolenie i radość życia, — warunki, w jakich młodzież zawód swój wykonuje są prawie że decydujące dla jej stanu i rozwoju tak fizycznego, jak moralnego, — dobre wykonywanie zawodu, sumienność, postępowość to jeden z głównych filarów, na którym się opiera dobrobyt i potęga społeczeństwa i państwa.

To też nie dziw, że wiele organizacyj młodzieży wzięło sobie sprawy zawodowe za specjalny a nieraz jedyny swej pracy cel; zrozumiałą jest rzeczą, że państwo wielki nacisk kładzie na dokształcenie zawodowe młodzieży, chociaż należałoby sobie życzyć, by akcję tę zakrojono na jeszcze szerszą skalę.

Ideowa organizacja młodzieży, jaką np. jest Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej, docenia należycie te momenty. Ma ona cel nie ściśle „zawodowy“, ale o wiele szerszy. Chce być szkołą życia, chce członków swych wyrobić na „pełnych“, wszechstronnie do życia — i duchowo i fizycznie — przygotowanych ludzi. Ale mimo to, — a właściwie dlatego,

nie zapomina ona w swej działalności o zagadnieniu pracy zawodowej swych członków. Wszak tej pracy młodzież poświęca prawie że połowę tego życia, którego szkołą ma być SMP.

Dochodzi tu jeszcze jeden moment. Oto głównym celem SMP. jest wyrobienie młodzieży na katolików czynu. Cel ten pozostanie frazesem, jeżeli organizacja nie obejmie swym wpływem tej dziedziny czynów, która w życiu człowieka tak wybitną odgrywa rolę — mianowicie dziedziny pracy zawodowej. W tej dziedzinie zasady katolickie muszą mieć zastosowanie bezwzględne, — inaczej będziemy mieli katolików od **niedzieli,** ale nie takich, którzy przez 6 dni **powszednich** stosują np. VII przykazanie, kierując się etyką zawodową, pilnością. sumiennością itd.

Uważam, że to jest najgłówniejszy motyw, który organizacji katolickiej przy rozpatrywaniu zagadnienia zawodowego powinien przyświecać. Chcemy wyrabiać katolików, dlatego pochodnią zasad katolickich musimy oświetlać i rozpalać wszystkie zakamarki życia. a przedewszystkiem ważny dział pracy zawodowej. Jeżeli tam wszędzie zdołamy zapewnić panowanie zasadom katolickim, wtedy konsekwencją będzie i wydatność pracy i dobrobyt człowieka i rozwój ekonomiczny państwa, bo wszystko to przecie opiera się na moralnym czynniku jak najszczytniejszego pojmowania swego zawodu.

Zagadnienie to doprasza się szerszego potraktowania. Zupełnie tu pominąłem np. ważność tego działu pracy dla poszczególnych zawodów, dla doskonalenia ich metod i zwiększania temsamem bogactwa narodowego. Tutaj poprzestańmy na tych ogólnych uwagach i przejdźmy do omówienia kilku spraw, dotyczących przysposobienia zawodowego specjalnie młodzieży rolniczej, zwanego krótko przysposobieniem rolniczem (p. r.) młodzieży.

P. r. można przeprowadzić w rozmaity sposób. Słowo żywe na kursach, wykładach, pogadankach, — słowo drukowane w bibljotece, w czasopismach, — pokazy na wycieczkach, zwiedzaniach, filmach, tablicach, modelach — oto najczęściej w Europie stosowane dotychczas środki.

W Stanach Zjednoczonych ujęto p. r. młodzieży praktycznie. Główną formą p. r. są tam kluby młodzieży rolniczej. Gromadzi się osobno młodzież męską, a osobno młodzież żeńską i tworzy np. klub ziemniaka. Członkowie klubu według zgóry przepisanego programu wydzierżawiają kawał pola, uprawiają je, zakupują i sadzą ziemniaki — wszystko według obowiązujących cały klub przepisów. Kto najlepsze z uprawy osiągnie wyniki, ten otrzymuje nagrodę. Naturalnie, że w tej pracy posługują się członkowie książką, gazetą, otrzymują wskazówki na kursach i wykładach, przy pomocy

pokazów praktycznych itd. — ale główną sprężyną akcji jest konkurs, który wnosi do pracy czynnik współzawodnictwa, pobudza szlachetną ambicję, ogranicza wprawdzie sferę zainteresowania do jednego zagadnienia, a więc np. do ziemniaków, ale właśnie dzięki temu wykazuje tem większą pożyteczność specjalizacji, doskonalenia sposobu uprawy itd. Drogą metody konkursów osiągnięto w Stanach Zjednoczonych bardzo dodatnie wyniki na polu p. r młodzieży. Akcja ta jest szeroko rozbudowana, prowadzą ją specjalni instruktorzy. Dziś do tej akcji przywiązuje się tam większą wagę, aniżeli do pracy w organizacjach rolniczych starszego społeczeństwa, polegając na tej obserwacji, że doświadczenia i próby konkursowe prowadzone przez młodzież, przy których stosuje się wszelkie możliwe ulepszenia, są dla starszych o wiele większym bodźcem do postępowej gospodarki, aniżeli wykłady, gazety, książki, które podają teorję. W konkursach bowiem starsi otrzymują niejako lekcję poglądową zalecanych teoretycznie ulepszeń. Przytem każdy rolnik, który w młodym wieku praktycznie przez konkurs p. r. przekonał się, jakie znaczenie w gospodarstwie ma stosowanie ulepszeń, — już w całem swem życiu będzie się starał być postępowym, a od tego przecie przedewszystkiem zależy rozwój rolnictwa.

W roku bieżącym i w Polsce na szerszą skalę rozpoczęto działalność nad przysposobieniem rolniczem drogą konkursów. Twórcą tego ruchu jest prof. Mikułowski-Pomorski, który podczas swego pobytu w Ameryce zapoznał się szczegółowo z metodą konkursów. Sprawą zainteresowało się żywo i poparło ją Ministerstwo Rolnictwa i Dóbr Państwowych.

Polska jest jedynym w Europie krajem, który wprowadza konkursy rolnicze młodzieży. Naturalnie, że amerykańskie metody będzie tu można wprowadzać tylko z dostosowaniem ich do naszych skromniejszych stosunków.

Będą to doświadczenia ciekawe, — tem więcej, że w Polsce całą akcję oparto na istniejących już organizacjach społecznych młodzieży, a nie na klubach osobno tworzonych i prowadzonych przez specjalnych instruktorów.

Próby poczynione w roku ubiegłym w Związku Młodzieży Wiejskiej dały wyniki, z których Ministerstwo Rolnictwa było zadowolone.[1]) W roku 1928 Ministerstwo Rol-

---

[1]) Sprawozdanie z tych prób podaje broszura: Wychowanie rolnicze młodzieży wiejskiej. Pierwszy rok planowej pracy Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej w dziedzinie przygotowania młodzieży do samodzielnej pracy zawodowo-gospodarczej. Dotychczasowy dorobek. Zasady organizacyjne. Instrukcje. Wydawnictwo Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej C. Z. K. R. Warszawa 1928. Str. 128. Cena 2,50 zł.

nictwa udzieliło swego poparcia w kierunku urządzenia konkursów p. r. czterem organizacjom, mianowicie Centralnemu Związkowi Młodzieży Wiejskiej w Warszawie, Małopolskiemu Towarzystwu Rolniczemu w Krakowie (wzgl. Związkowi Młodzieży Wiejskiej, istniejącemu przy M. T. R.), Centralnemu Towarzystwu Rolniczemu w Warszawie (wydaje pismo „Młody Rolnik“) oraz Zjednoczeniu Młodzieży Polskiej w Poznaniu.

Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej urządza w r. 1928 dwadzieścia konkursów okręgowych, to znaczy takich, w których bierze udział kilka lub kilkanaście organizacyj lokalnych. (W r. 1927 urządził ich 5). Zjednoczenie Młodzieży Polskiej, dzięki temu, że organizacją swą obejmuje całą Rzeczpospolitą, urządza oprócz konkursów okręgowych, także — i to przedewszystkiem — ogólnopolski konkurs p. r., w którym mogą wziąć udział wszystkie SMP tak męskie jak i żeńskie. Będzie to konkurs uprawy kukurydzy.

Dlaczego wybrano kukurydzę? Jestto roślina, której fachowcy-rolnicy przepowiadają olbrzymie znaczenie dla gospodarstwa rolnego w Polsce, opierając się na danych z Stanów Zjednoczonych A. P. Kukurydza udaje się na każdej glebie, daje plon 200 do 350-krotny, jest karmą tanią, wydatną i bardzo lubianą.

W Polsce kukurydza dotąd naogół była nieznana. Dopiero przed kilku laty wyhodowano nową odmianę kukurydzy t. zw. „Wczesną Bydgoską.“ Przeprowadzone zwłaszcza w ubiegłym roku doświadczenia wykazały, że odmiana „Wczesna Bydgoska“ dojrzewa na obszarze całej Polski.

Zjednoczeniu Młodzieży Polskiej udało się zgromadzić taki zapas tej właśnie, rzadkiej dotychczas odmiany „Wczesnej Bydgoskiej“, że wystarczy go na przeprowadzenie konkursu ogólnopolskiego.

Do konkursu staną poszczególni członkowie w Stowarzyszeniu. Kto na polu 50 m² z 100 gr. nasienia otrzyma najlepsze wyniki, ten otrzyma nagrodę Stowarzyszenia.

Podobnie otrzyma nagrodę związkową to Stowarzyszenie, które na terenie Związku najlepszy wykaże zbiór, — także dla Związków, które najlepsze wykażą wyniki, przeznaczono nagrody zjednoczeniowe. Konkurs ten rozpoczyna się 15 maja, kiedy zazwyczaj kukurydzę się sadzi.

Dokładnie o akcji konkursów, którą postanowiło w r. 1928 przeprowadzić Zjednoczenie Młodzieży Polskiej, informuje broszura: Konkursy przysposobienia rolniczego. Ze słowem wstępnem prof. Mikułowskiego-Pomorskiego. Poznań 1928. Nakładem Zjednoczenia Młodzieży Polskiej.

Skład główny: S. A. Ostoja, Księgarnia i Drukarnia. Str. 112. Cena 2 zł.[1])

Podjętej akcji konkursów p. r. należy się jak najwydatniejsze poparcie ze strony całego społeczeństwa.

Tem także niech się tłumaczy napisanie tych uwag przez niefachowca w dziedzinie rolnictwa.

---

[1]) Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej prosimy książkę tę nabywać w swoich Związkach (sekretarjatach jeneralnych); wtedy otrzymają ją za cenę zniżoną 1 zł. — Patrz recenzję na str. 123.

K.

Jak zapatruje się Ojciec św. na nowoczesne próby zjednoczenia chrześcijan?

„I będzie jedna owczarnia i jeden pasterz“ zapowiedział Chrystus Pan. A zapowiedź ta nurtuje poprzez wieków długie szeregi głęboko w świadomości zgromadzeń religijnych, które się zowią chrześcijańskiemi, chociaż nieraz z Chrystusem i Jego nauką mało mają wspólnego. Rozproszyły się bowiem liczne owce z owczarni Chrystusowej, opuściły swego Pasterza i błądzą na bezdrożach i manowcach. Pycha i inne namiętności sprawiły, że odpadły w ciągu wieków od Kościoła Chrystusowego, który jest jedynym stróżem prawdy Bożej, jednostki, narody i państwa. Już u kolebki chrześcijaństwa spotykamy odszczepieństwa i herezje. I im dalej posuwała się wskazówka na zegarze dziejów, tem więcej mnożyło się tych odszczepieństw, herezyj i sekt. Obecnie na tysiące i tysiące można je liczyć, a wszystkie one nazywają się chrześcijańskiemi. I właśnie w łonie herezyj wciąż nowe herezje powstawają. Protestantyzm zrodził już kilkaset sekt. Nie wiele lepiej wygląda u schizmatyków. A jednak mimo tych wielkich różnic, jakie dzielą te rozmaite wyznania, odzywa się nieraz u nich tęsknota za jednością w wierze, występuje bezwiednie pragnienie powrotu do Kościoła. Od czasu do czasu uwidoczniają się to tu, to tam próby dojścia do jedności, zespolenia się w jednym Kościele Chrystusowym. Rzadko jednak są to próby poważne, szczere. Były jednak wypadki, że próby takie doprowadziły do porozumienia, do zgody, do jedności, czyli, jak mówią, do unji. Dzieje Kościoła katolickiego mówią o kilku unjach. Tak zawierali dwa razy schizmatyccy Grecy unję z Kościołem katolickim, pierwszy raz na czternastym soborze powszechnym w Lugdunie (w południowej Francji) w r. 1274 i drugi raz na soborze florenckim w r. 1439. Lecz niestety nie szczere były te nawrócenia i obie unje rychło się zerwały. I jedynie Polska może się chlubić zasługą wielkiej unji brzeskiej, co nawiązała trwałą łączność schizmatyków w Polsce z Kościołem katolickim. Za sprawą to głównie naszego złotoustego ks. Piotra Skargi i króla Zygmunta III powróciła większa część schizmatyków w obrębie państwa polskiego na synodzie brzeskim w r.

1595, do jedności z Kościołem. Kilka miljonów wiernych zyskał Kościół przez tę unję. Niestety po rozbiorach Polski unję tę zgniotły na terenie państwa rosyjskiego barbarzyńskie rządy za pomocą najstraszniejszych gwałtów w latach 1839 i 1875. Tak więc istnieje unja jeszcze tylko w Małopolsce Wschodniej, gdzie liczy przeszło trzy miljony wyznawców. Poza tem mamy w Małopolsce Wschodniej drugi rodzaj unitów, Ormjan, którzy też za czasów dawnej niepodległej Polski uznali nad sobą władzę papieża rzymskiego. Jest ich obecnie jednak tylko kilka tysięcy. Podobnie małe znaczenie mają inne unje poza obszarem Polski, jakie w ciągu wieków się zrodziły z tęsknoty ludów ku jednej owczarni i jednemu Pasterzowi. Istnieją więc jeszcze unici chaldejscy, maroniccy, koptyjscy i cały szereg innych. Lecz najliczniejsi z nich nie wychodzą ponad liczbę kilkudziesięciu tysięcy. Poza temi wypadkami próżne były wołania Kościoła, wzywającego z miłością matczyną zbłąkane dzieci do powrotu na swe łono.

W ostatnich jednak czasach odzywają się coraz częstsze i coraz silniejsze głosy, właśnie wśród odszczepieńców i heretyków, domagające się usunięcia przedziału między różnemi wyznaniami chrześcijańskiemi i połączenia ich w jedną całość. Po tych bowiem licznych wstrząsach, klęskach i katastrofach najnowszych czasów, a zwłaszcza po strasznym dopuście wojny światowej, przechodzi ludzkość prąd tęsknoty za zaniechaniem wszelkich sporów, waśni, zatargów, także w dziedzinie religijnej. I nietylko się mówi i pisze o konieczności zjednoczenia wyznań chrześcijańskich, ale robi się nawet próby w tym kierunku. Zwołuje się bowiem kongresy t. zw. unjonistyczne, na które zaprasza się przedstawicieli najważniejszych wyznań chrześcijańskich celem narad nad sprawą jedności religijnej. Dwa takie kongresy odbyły się ostatnio, pierwszy przed dwoma laty w Sztokholmie w Szwecji i drugi przed kilku miesiącami w Lozannie w Szwajcarji. Byli tam protestanci, byli tam prawosławni, nie było tylko katolików. Dlaczego? Wyjaśnia nam to najnowsza encyklika Ojca św. „Mortalium animos“ o popieraniu prawdziwej jedności religji. Encyklika ta ukazała się w święto Trzech Króli tego roku.

Encyklikę „Mortalium animos“ wydał Ojciec św. właśnie w tym celu, by przedstawić szkodliwość i niebezpieczeństwa tych usiłowań doprowadzenia do jedności religijnej, jakich wyrazem są te kongresy unjonistyczne, i je najwyraźniej potępić.

Wskazuje On więc w wstępie na te wszystkie w ostatnim czasie z różnych stron podejmowane próby zjednoczenia wyznań chrześcijańskich. Próby te uważa dlatego za szczególnie niebezpieczne, że robi się je pod pozorem wypełnienia życzenia Chrystusa Pana, by „wszyscy jedno byli“ i urzeczywistnienia przykazania Chrystusowego miłości wzajemnej. Pozory te łudzą i zwodzą wielu, tak iż w najlepszej myśli popierają oni wszechchrześcijan, jak się nazywa tych, co dążą do połączenia wszystkich wyznań chrześcijańskich bez zjednoczenia prawdziwego

w wierze. Wobec tego musi Ojciec przestrzec wiernych przed temi dążeniami. Boć fałszywe są ich podstawy i fałszywe ich cele. Nie o prawdziwą jedność religijną chodzi tu, nie o usunięcie istotnych różnic.

Jeden bowiem tylko Kościół ustanowił Chrystus Pan pod kierownictwem jednej głowy, z jedną tylko i to niezmienną nauką — bo jedna jest tylko prawda. Tymczasem chcą wszechchrześcijanie, by ten Kościół był tylko związkiem różnych wspólnot religijnych, i tylko w kilku zasadniczych punktach nauki zgadzających się z sobą, w innych zato zupełnie się różniących. Te wszystkie sprawy sporne mają, tak głoszą oni, być pozostawione na boku, a z tych nauk, co do których się wszyscy zgadzają, ma być ulepiona wspólna reguła wiary, któraby wszystkich zjednoczyła w jednej wielkiej rodzinie chrześcijańskiej. Żadną zaś miarą nie chcą oni uznać Ojca św. jako Namiestnika Chrystusowego na ziemi. Najwyżej gotowi są mu oddać jakieś przewodnictwo honorowe lub zgodzić się na pewną jego władzę, ta władza jednak wywodzić się ma nie z ustanowienia przez Chrystusa Pana, lecz z woli wiernych. O powrocie do Kościoła, o porzucenie błędów i przyjęciu prawdziwej nauki nie myślą oni wcale. Wszystkie bowiem wyznania chrześcijańskie uważają za równouprawnione.

Z tych to względów nie może Stolica św. uczestniczyć w zjazdach unjonistycznych ani też nie wolno katolikom brać w nich udziału lub wspomagać podobnych poczynań. Nie można przecież pozwolić, oburza się Ojciec św., by prawda przez Boga objawiona stała się przedmiotem układów. Nauka Chrystusowa nie straciła nic z swej skuteczności i wartości od czasów Zbawiciela i apostołów, by można w niej pogodzić najsprzeczniejsze zapatrywania. Dwa rozkazy dał Chrystus Pan, nauczania prawdziwej swej nauki i wierzenia w nią. Jedną więc naukę może tylko Kościół głosić i w jedną tylko naukę mogą chrześcijanie wierzyć. Nie może więc Kościół uznać innych, odbiegających od prawdy, której On jest stróżem, nauk za równouprawnionych i z niemi się łączyć.

I wykazuje Ojciec św., że ten niby wzniosły cel, do jakiego dążą wszechchrześcijanie, t. j. pomnożenie miłości wśród wszystkich chrześcijan, to wielka ułuda i wielkie kłamstwo. Na gruzach wiary, a takie pomieszanie nauk zniszczyłoby ją, nie może przecież wykwitnąć miłość. Właśnie apostoł miłości, Jan św., co to wciąż powtarzał do uczni swych: „miłujcie się wzajemnie“, zabronił utrzymywać stosunki z tymi, którzyby nie wyznawali wiary Chrystusa w całości i bez uszczerbku. Miłość wyrasta z wiary, dlatego uczniowie Chrystusa muszą być spojeni węzłami jedności wiary. Nie można sobie wogóle wyobrazić takiego chrześcijańskiego związku, któregoby członkowie mogli wierzyć, co im się podoba. I też tam, gdzie różne mogą być nauki i na równych prawach, tam rodzi się obojętność wobec religji, lekceważenie jej.

W dalszym ciągu występuje Ojciec św. ostro przeciw robieniu różnicy między t. zw. zasadniczemi, głównemi artykułami wiary, które winny by być uznane przez wszystkich, a niezasadniczemi, drugorzędnemi, których uznawanie mogłoby być pozostawione do woli każdemu. Wszystkie bowiem artykuły wiary są przez Boga objawione, i nie można wśród nich rozróżniać takich, które należy bezwzględnie uznać, i takich, które można odrzucić. Z równą wiarą trzeba wierzyć w Tajemnicę Przenajświętszej Trójcy, jak w nieomylność Ojca św. Chociaż Kościół poszczególne artykuły wiary wygłaszał w różnym czasie, to nie wprowadzał On przez to żadnych nowości, gdyż wyjaśniał tylko prawdy objawione, które w oczach wielu mogły uchodzić za mgliste lub stwierdzał takie, którym ktoś uprzednio przeczył.

Ukazawszy tak w właściwem świetle dążenia wszechchrześcijan, uważa Ojciec św. za rzecz zupełnie jasną, że Stolica św. nigdy nie pozwalała katolikom na branie udziału w niekatolickich zjazdach unjonistycznych. Katolicy mogą tylko taką pracę nad zjednoczeniem chrześcijan popierać, która ma za cel powrót odszczepieńców na łono Kościoła św. Kościół bowiem to mistyczne ciało Chrystusowe, a to ciało Chrystusowe niemoże się składać z odrębnych, od siebie oddzielonych części, nie może się składać z różnych społeczności religijnych. Jedność w chrześcijaństwie musi być prawdziwa, zupełna. A do osiągnięcia tej jedności niema innego sposobu jak powrót do Kościoła tych wszystkich, którzy Go kiedyś opuścili. Dom ojcowski Kościoła jest otwarty dla synów błądzących poza nim, radosne znajdą oni tam przyjęcie.

I tu wzywa Ojciec św. tych, którzy wołają o połączenie kościołów, by dali dowód szczerości i prawdziwości swych dążeń, powracając jak najspieszniej do Kościoła i nie żądając odeń, by poświęcił czystość wiary lub ścierpiał ich błędy. Nie mogą oni Kościołowi stawiać warunków, od których uzależniają swój powrót.

A jest to najgorętszem życzeniem Ojca św. móc uściskać z ojcowską miłością synów, których nieobecność tak wielką boleść Mu sprawia. O to z głębi duszy błaga On Boga. I prosi serdecznie wiernych, by wsparli Go w tych Jego błaganiach, modląc się do Najświętszej Dziewicy Marji, Wspomożenia Wiernych, by za Jej wstawiennictwem dokonało się to dzieło prawdziwego zjednoczenia świata chrześcijańskiego.

Na tem kończy się encyklika Ojca św. o popieraniu prawdziwej jedności religji.

Owiana jest ona gorącą miłością i serdeczną życzliwością ku tym, co oderwani od Kościoła toną w błędach. A niestety ci odpowiedzieli Mu na nią drwinami, szyderstwami, obelgami. Niema więc nadziei, by pragnienie Ojca św. rychłego zjednoczenia chrześcijan spełniło się w niedalekiej przyszłości.

Z. Rzepecka.

Małżeństwo.

(Wykład dla kobiet.)

Małżeństwo jako współżycie ludzi odmiennej płci sięga najdawniejszych czasów. Formy tego współżycia były najróżnorodniejsze i przechodziły w miarę postępu cywilizacji najrozmaitsze przemiany. Tłem tej łączności po wszystkie czasy był stosunek cielesny, przysparzanie nowych członków społeczeństwu i podział pracy. Małżeństwo więc było i jest wielkiej wagi instytucją społeczną. Przez małżeństwo tworzy się rodzina, która jest zarodkiem uregulowanego życia społecznego i winna być źródłem cnót społecznych.

Nie będziemy tu przechodzili historji form małżeństwa, nadmienić nam jednak trzeba, że u żadnego z ludów nawet w stanie dzikości przy łączeniu dwóch odmiennych płci nie pomijano form religijnych, z któremi łączyło się przekonanie o potrzebie opieki „bogów", że wspomnimy tylko takich Rzymian, którzy najrozmaitszym bóstwom powierzali opiekę nad młodem małżeństwem. Żydzi — jakkolwiek posiadali tę wyższość, że mieli wiarę w jednego Boga — nie mieli jeszcze tej wysokiej formy małżeństwa, jaką Chrystus Pan dał ludzkości przez Kościół katolicki. Dopuszczali oni nawet wielożeństwo. Powaga małżeństwa i jego bezpieczeństwo moralne było jednakże już podniesione i zabezpieczone przykazaniem Boskiem szóstem i dziewiątem: „Nie cudzołóż", „Nie pożądaj żony bliźniego swego".

Dopiero Chrystus Pana nadał małżeństwu charakter nierozerwalny i monogamiczny. Czytamy w Piśmie świętem: „Przeto opuści człowiek ojca swego i matkę, a przyłączy się do żony swojej i będą dwoje w jednem ciele" (Gen. 2, 24). „A tak już nie są dwoje, ale jedno ciało. Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza" (Mat. 19, 6). Zaś apostoł Paweł św. daje małżeństwu nazwę „Sakramentu wielkiego". Sakrament to wielki jest, a ja mówię w Chrystusie i w Kościele" (Efez. 5, 32). Do istoty każdego sakramentu należy znak widzialny, który ma głębsze znaczenie. Tym znakiem widzialnym przy Sakramencie małżeństwa jest ślubowanie wzajemne. Ślubowanie to obowiązuje na całe życie, a jednak jak nieliczni są ci, którzy przed ślubem treść ślubowania i jego zobowiązania znają i nad tem się zastanawiają. Brzmi ono następująco: „Ja . . . . . biorę sobie ciebie za żonę i ślubuję ci miłość, wiarę i uczciwość małżeńską, a iż cię nie opuszczę aż do śmierci. Tak mi dopomóż, Panie Boże Wszechmogący, w Trójcy jedyny i wszyscy Święci."

Kobieta prócz miłości, wiary i uczciwości ślubuje jeszcze posłuszeństwo.

Zastanowimy się nad doniosłością i zobowiązaniami ślubowania małżeńskiego.

I. Miłość.

Niema wyrazu w mowie ludzkiej, któremu dawanoby tak różnorodne znaczenie, jak właśnie miłości. Rozumie się przez miłość najidealniejsze wzloty i najniższe instynkty ludzkie, uczucie zdolne do najwyższych ofiar i nawet zwyrodniałe popędy, wszystko zależne od wartości duchowej danego osobnika. Czy do ślubowania miłości małżeńskiej wystarcza t. zw. zakochanie się lub szał zmysłów, czy też koniecznem jest bardzo silne, głębokie uczucie miłości? Pierwsze, t. j. wyłącznie zmysłowe uczucie jest zbyt chwilowem, prędko po ślubie wygasa, nie jest dość odporne na pokusy i niedole życiowe, a tem samem nie daje żadnej gwarancji trwałości. Uczucie miłości silne, głębokie, wyłączne, które poza łącznością z ukochanym człowiekiem szczęścia nie widzi, jest pożądane dla natur o wybitnej indywidualności, nietylko dla wielkiej sumy szczęścia, jaką im dać może, ile dlatego, iż takie silne uczucie tym naturom ułatwić może ofiary, jakich małżeństwo wymaga. Natomiast do zawarcia małżeństwa wystarczającem jest i przysięgi miłości kłamstwem nie czyni szacunek i uczucie zbliżające, pociągające do człowieka, z którym stajemy przed ołtarzem. Uczucie więc odpychające, jakie nieraz odczuwamy dla człowieka innej płci, mimo uznania dla jego wartości moralnej, powinno nas od małżeństwa powstrzymać.

Jaka powinna być miłość w małżeństwie? W liście św. Pawła do Koryntjan czytamy taką charakterystykę miłości: „Miłość jest cierpliwa, łaskawa, nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się, nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa“.

Wiele z tych określeń miłości, zastosowanych do życia małżeńskiego, uczynią je nietylko znośnem, lecz szczęśliwem, a co najważniejsza, zgodnem z wolą Bożą.

Najwięcej jest w małżeństwie potrzebna m i ł o ś ć c i e r p l i w a. Oto łączy się dwoje ludzi już dorosłych, wychowanych w odmiennych warunkach, z odmiennemi charakterami, upodobaniami — ileż potrzeba zobopólnej cierpliwości, by przykrości i trudności życia codziennego znieść, do starć ostrych nie dopuścić, a powstałe jak najprędzej łagodzić! Mówię o zobopólnej cierpliwości, gdyż mężczyzna jest również do niej zobowiązany, lecz w większej mierze ma okazję i warunki do jej zastosowania kobieta, jako z natury łagodniejsza. Przeprowadzenie tej cierpliwości w czyn utrudnia ogółowi kobiet skłonność do gadatliwości, która najwięcej drażni mężczyzn, z czego niestety i kobiety nieraz inteligentne za mało zdają sobie sprawę. Umieć milcząco przeczekać „burzę mężowską“, milcząco przyjąć w zirytowaniu wypowiedziane zbyt ostre, a nieraz niesprawiedliwe uwagi, na tem polega nietylko miłość cierpliwa, lecz i mądrość kobiety. Żona, która umie milczeć, i najgwałtowniejszego męża doprowadzi do uwzględnienia wielu swych życzeń. Mówiąc o umiejętności milczenia, trzeba zaznaczyć, iż są rozmaite rodzaje milczenia — jedne, wynikające z rozumnej

miłości, — inne z zaciętości. Strzeżmy się tego drugiego — może ono tylko rozdział między małżonkami pogłębić.

Oto kilka przykładów nierozumnej gadatliwości i szkodliwej zaciętości: Robienie uwag mężowi, gdy jest w stanie nietrzeźwym, opowiadanie o kłopotach domowych, o służbie, gdy mąż zmęczony wraca od pracy zawodowej, zacięte milczenie, gdy mąż żąda odpowiedzi w ważnej sprawie, gdy rozmową o ogólnych rzeczach chce załagodzić nieporozumienie i t. d.

„Miłość nie szuka swego.“ Prawdziwie kochająca kobieta nie tyle poświęca czasu na rozmyślanie o tem, co jej się należy, lecz na odgadywanie zamiłowań męża. W tem szarem, codziennem życiu, złożonem z trudów i trosk, a nawet tam, gdzie dzięki dobrobytowi jest ich mniej, ileż zdarza się okazji do robienia sobie „na złość“, a skutkiem tego do obustronnej zaciętości. Żona, która „swego nie szuka“, potrafi uprzyjemnić życie mężowi drobiazgowemi przysługami, ustępstwami, pamięcią o jego upodobaniach, zainteresowaniem, okazanem jego sprawom i zajęciom. (Przykłady: gazeta, przysmak, troska o wygodę i spokój po pracy). Co ważniejsza, ona zdoła wskazać mężowi serdecznie i delikatnie, czem ją może ucieszyć, uszczęśliwić, i stępi ostrze tego samolubstwa, które w wielu małżeństwach kobietę nawet dobrej woli zniechęca, a miłującą ziębi i odsuwa.

„Miłość wszystko znosi.“ Znaczy to, że ona trwa w szczęściu i w niedoli, potrafi nietylko znieść wszelkie utrapienia, jakie Bóg ześle, czy przez śmierć dzieci, czy chorobę męża, czy utratę majątku, lecz nawet zdobędzie się na męstwo dźwigania i podnoszenia na duchu męża, gdy pod bólem i trudnościami życia upada. — Nieraz jednakże zdarza się, że żona częstem utyskiwaniem na trudne warunki bytu, których mąż mimo najlepszej woli zmienić nie może, ducha jego osłabia i zniechęca go do siebie, a nieraz i do nieuczciwości popchnie — Przepięknie określają niżej podane słowa Pisma św. rolę kobiety w małżeństwie: „Niewiasta mocna rozwesela męża swego i lata żywota jego w pokoju wypełni“ (Eccl. 26, 2).

Bywają jednak w małżeństwie okoliczności, wśród których bierne „znoszenie wszystkiego“ może ujemnie wpłynąć na wzajemne udoskonalanie się. Gdy mąż obniża powagę żony lub wprost poniewiera ją wobec dzieci, gdy grzeszy niewiernością, gdy sam obniża godność żony i usiłuje duszę żony mniej uczynić odporną na czyny, sprzeciwiające się moralności małżeńskiej, wtedy bierność i nadmierna cierpliwość jest z punktu widzenia dobra wiecznego niewskazaną. Winna żona w powyższych wypadkach stale wpływać na zmianę zapatrywań i obyczajów męża, stanowczo i wytrwale, lecz stale z taktem i umiarem, prosząc więcej niż kiedykolwiek w tak ciężkich konfliktach małżeńskich Ducha Świętego o światło i pomoc, zasięgając rad u mądrego spowiednika. Obojętność na grzechy męża byłaby zaprzeczeniem miłości, tej najistotniejszej, bo obejmującej całego człowieka, nietylko jego ciało,

lecz i duszę, nietylko jego życie tu na ziemi, lecz i jego dobro w wieczności.

„Miłość wszystkiemu wierzy.“ Zaufanie jest podstawą miłości małżeńskiej, stąd psuje swe szczęście żona, u której drobne nieraz nietakty i uchybienia męża wywołują nieroztropną, nieuzasadnioną, wprost chorobliwą podejrzliwość. Żona, nie będąc dzieckiem, lecz towarzyszką męża, ma prawo do oceny postępowania męża, lecz w ocenie tej niech usiłuje nie poddawać się chwilowym wrażeniom i uniesieniom żalu. Jest niesłychanie trudno zdobyć się na objektywny sąd w chwilach rozżalenia — jest o niego trudniej kobietom, więcej przejmującym się każdem uczuciem, lecz prawdziwa miłość i roztropny wzgląd na harmonję domową i tu winny być dużą pomocą.

Prawdziwa miłość wskaże kobiecie, jakie cnoty i zalety powinna sobie wyrabiać, by pożycie małżeńskie uczynić zgodnem i szczęśliwem. Zaznaczyć tu trzeba choćby te zalety, które w każdem małżeństwie są konieczne, jak: pracowitość, oszczędność, umiejętność gospodarowania, dbałość o swój zewnętrzny wygląd, lecz nie zbytek w strojach.

Dziwną może zdawać się uwaga o konieczności dbania mężatki o zewnętrzny wygląd, lecz w tem leży jej mądrość, iż stara się utrzymać dla męża także swój fizyczny urok. Pismo św. mówi: „Mądra niewiasta buduje dom swój, a głupia i zbudowany rękoma zepsuje“ (Przyp. 14, 1). Niestety dzieje się inaczej przed ślubem, inaczej po ślubie. Miłość, pojęta szeroko, miłość trwała, ofiarna, usuwa samolubstwo, a tem samem podnosi tego, który ją w sobie rozwija, zarazem ułatwia życie i uszczęśliwia tych, z którymi żyjemy. Kobieta, której serce Bóg więcej do miłości uzdolnił, niech szczególnie jako żona ją w sobie rozwija dla własnego szczęścia i szczęścia rodziny. „Wielka rzecz jest miłość, wielkie zgoła dobro, które samo lekkiem czyni wszystko, co jest ciężkiego, a nosi równo wszelką rzecz nierówną“, mówi św. Tomasz.

II. Wierność.

Na drugiem miejscu ślubują małżonkowie wiarę i uczciwość czyli wierność małżeńską. Wierność jest kardynalnym warunkiem zgodnego pożycia, podstawą trwałości małżeństwa. Nie można mówić o jakiejkolwiek harmonji wśród małżonków, jeżeli istnieje niewierność, jeżeli bowiem jest zobopólna, jest tem samem rozbiciem małżeństwa i przeciwstawieniem się jego celom, jeżeli jednostronna, jest ciężką krzywdą strony zawiedzionej, krzywdą, którą także ze względów religijnych można przebaczyć, lecz której się nie zapomina tak łatwo, gdyż rani boleśnie uczucie miłości, dotyka najdrażliwszej strony natury ludzkiej, t. j. miłości własnej, odbija się przeważnie na stosunkach materjalnych, a co najważniejsza, tylko w wyjątkowych okolicznościach daje się ukryć przed dziećmi, a tem samem je gorszy i unieszczęśliwia. Że niedotrzymanie wierności rozbija małżeństwo, dowodzą tego tak liczne

niestety procesy rozwodowe, z których 95 na 100 motywuje chęć rozłączenia niewiernością jednej ze stron, a nieraz i obu małżonków.

W dawniejszych czasach niewierność spotykało się przeważnie u mężczyzn, obecnie zagraża ona coraz częściej i kobiecie z powodu

1) ogólnego obniżenia moralnego, któremu w dużej mierze ulega kobieta współczesna,

2) oraz głoszenia i szerzenia się fałszywych poglądów.

Wymienię z nich dwie najważniejsze, rozpowszechnione i najszkodliwsze.

Jedna z nich głosi, że człowiek powinien być w zgodzie z sobą, z swem uczuciem, jeżeli zatem uczucie jednego z małżonków skierowało się ku innemu człowiekowi, wierność małżeńska staje się kłamstwem i obłudą.

Niebezpieczeństwo tej teorji leży przedewszystkiem w tem, iż uwalnia człowieka od walki z pokusą, tłumacząc mu, że nie obowiązek, lecz uczucie jest najwyższem prawem, co gorsza, wmawia w ulegającego pokusie przekonanie pewnej szczerości i uczciwości. Jest to pogląd niebezpieczny dla obu płci, a używany przeważnie przez mężczyzn, chcących uwieść cudze żony i opór ich przełamać.

Drugi pogląd niemniej szkodliwy, to błędne przekonanie o równouprawnieniu do niewierności, o jednej moralności, a raczej niemoralności, dozwolonej obu płciom.

Opierając się na wątpliwem pod względem wstrzemięźliwości życiu mężczyzn, twierdzą fałszywi teoretycy, że, jeżeli mężowi wolno iść za swemi namiętnościami, dlaczego nie ma tego czynić i żona, gdyż takie same prawo do szczęścia ma ona jak i on.

Kobiety w chwilach pokusy chwytają się i tu pozorów słuszności. Z pewnością, że równouprawnienie obu płci pod względem moralnym jest konieczne, lecz w przeciwnym znaczeniu, to znaczy, że ponieważ jest jedno prawo moralne, więc i mężczyźnie i kobiecie nie wolno iść za głosem uczucia i namiętności, lecz oboje do zachowania wierności są zobowiązani.

Nadmienić trzeba, że niewierność żony jest dla życia rodzinnego w skutkach ujemnych donioślejsza już ze względu na niepewność ojcostwa w razie przybycia potomka.

Niezawsze i psychologicznie nieprawdziwem jest mniemanie, że kobieta zamężna mniej ulega pokusom i tem samem łatwiej jej pozostać cnotliwą niż pannie.

Często zdarza się, iż kobieta zamężna, mając zmysły przez pożycie małżeńskie rozbudzone, wrażliwszą staje się na pokusy, zatem zaleca się wielką czujność, szatan bowiem używa najrozmaitszych sposobów, by z drogi obowiązku sprowadzić męża lub żonę, a tem samem doprowadzić do niezgody i rozbicia małżeństwa. Poważniejszym i inteligentniejszym kobietom przedstawia on, że inny mężczyzna lepiejby je rozumiał pod względem duchowym;

próżnym i lekkim podsuwa mniemanie, że tylko ich mąż niedostatecznie dba o stroje i zabawy żony, ten „inny“ z całą pewnością byłby dla niej hojniejszym i łatwiejszym w pożyciu. Rozpowszechniona kokieterja kobiet i t. zw. „flirt“ mężatek, czyli, mówiąc wyraźnie, drażnienie zobopólne zmysłów, rzucanie dwuznacznikami, prowadzić musi w konsekwencji do niewierności małżeńskiej, a w każdym razie plami duszę, uwłacza godności kobiety, zaciera wstydliwość, która w równej mierze jest ozdobą kobiety zamężnej, jak i panny.

Za niewierność uważają niektórzy tylko uczynkowy grzech (poza małżeństwem), lecz my, katoliczki, wiemy ze słów Chrystusa Pana i Pisma św., co jest wzbronionem: „A ja powiadam wam, iż wszelki, który patrzy na niewiastę, aby jej pożądał, już ją zcudzołożył w sercu swem“ (Mat. 5, 20). Dlatego uczciwa niewiasta i uczciwy mąż unikać winni i tych okazyj, które do niewierności choćby w myśli prowadzić mogą.

Jedną z poważniejszych przyczyn niewierności małżonków i rozbicia małżeństwa to lekkomyślne zawieranie małżeństwa, co zwłaszcza w czasach wojennych i powojennych doszło do przerażających rozmiarów. W lekkomyślności co do zawierania małżeństw rodzice dorównują a czasem przewyższają dzieci. Jak często wystarcza majątek lub stanowisko danego mężczyzny, by rodzice przeoczali jego wady i córkę do małżeństwa wbrew jej uczuciom nakłaniali. Młodym znów wystarcza zewnętrzny urok napotkanego mężczyzny lub chwilowe podniecenie zmysłów do powzięcia decyzji, wiążącej na całe życie. Po ślubie szał mija i jeszcze dobrze, gdy się kończy rozczarowaniem, jest wtedy tylko ból, ale gdy zawiedzione serce w inną zwróci się stronę, a wychowanie nie wpoiło zasad, nie nauczyło w religji szukać pomocy do walki, wtedy zapomina się o przysiędze wierności, złożonej przed ołtarzem, i łamie się życie sobie i drugiemu.

III. Posłuszeństwo.

Do ślubowania kobiety, Kościół katolicki dołącza posłuszeństwo.

W ostatnich czasach wiele kobiet, zresztą zacnych i rozumnych, warunek ten odstrasza od małżeństwa, inne wprost oburza, inne poddają mu się z konieczności, głośno oświadczając, iż temu ślubowaniu po ślubie nie mają zamiaru się poddać. Jest to wynikiem mylnego zapatrywania na rodzaj i granice posłuszeństwa.

Poniekąd jest zrozumiałem, że obecnie gdy kobieta coraz częściej wykształceniem dorównuje mężczyźnie, a nieraz go przewyższa, gdy uzyskała równouprawnienie polityczne, gdy także różnica wieku zawieranych małżeństw nie jest tak wielką, jak nią była za czasów naszych prababek — ślubowanie posłuszeństwa może się wydać niepotrzebnym i nieznośnym ciężarem, o ile nie wiemy, jak daleko to posłuszeństwo obowiązuje i jaki jest jego głębszy cel.

Jak w każdem uporządkowanem państwie jest jedna władza, której ogół poddać się musi, w przeciwnym razie dochodzi do rozprężenia i anarchji, tak i w tej ważnej komórce organizmu społecznego, jaką jest rodzina, musi być ktoś, kto tę władzę reprezentuje nazewnątrz, kto w kwestjach większej wagi ma głos decydujący.

Tak jak idealnem byłoby państwo, którego obywatele sami bez nakazu pilnowaliby ładu i porządku — tak idealnem możnaby nazwać małżeństwo, któreby w każdej sprawie podejmowało decyzję za wspólnem, zgodnem porozumieniem. Licząc się z realnemi warunkami, nie można stosować przepisów i praw do idealnych wyjątków, lecz do stosunków ogólnych, a w tych niezawsze jest zgodność małżonków, skąd i prawo cywilne i kościelne męża uważa za głowę rodziny, jemu decyzję w wielu ważnych kwestjach zostawiając, np. co do miejsca zamieszkania, wykształcenia dzieci.

Lecz i prawo cywilne zabezpiecza kobietę przed nieroztropną lub szkodliwą wolą męża — a Kościół bynajmniej nie nakazuje żonie stosować się do wszystkich życzeń męża i każdego rozkazu. Nie będąc ani dzieckiem, ani niewolnicą, w sumieniu swojem może rozstrzygać, kiedy i jak słuchać. Najlepszym dowodem, iż Kościół uważa żonę za towarzyszkę męża, a nie dziecko, jest usunięcie z najnowszego rytuału ślubowania małżeńskiego słowa „posłuszeństwo".

„A iż cię nie opuszczę aż do śmierci." W ślubobowaniu tem leży podstawowa zasada małżeństwa katolickiego t. j. jego trwałość, i nierozerwalność. Ten mur ochronny katolickiego małżeństwa starają się obalić najrozmaitszemi teorjami, które niestety posłuch znajdują, gdyż liczba rozwodów zwiększa się z każdym dniem.

Wszystkie te teorje fałszywe wychodzą z jednego założenia, t. j. że najwyższem prawem jest samowola, popęd zmysłowy, uczucie miłości i osobiste szczęście człowieka. Gdy uczucie wygasa lub skierowuje się ku innej osobie, lub pożycie z powodu wad jednego z małżonków staje się cierpieniem, twierdzą, że człowiek ma prawo do zerwania małżeństwa. Omawiając ślubowanie miłości i wierności, widzieliśmy fałszywość tych teoryj. Nie można małżeństwa jako sakramentu i instytucji społecznej zamieniać na zwykły kontrakt, zależny w dodatku od zmienności uczuć ludzkich.

Nie ulega wątpliwości, że mogą zachodzić wypadki, w których rozdział małżonków jest wskazanym lub koniecznym. Kościół to uwzględnia i udziela separacji, która nie jest zerwaniem małżeństwa, lecz tylko jego zawieszeniem, — tem samem nie zostawia możliwości wtórnego połączenia.

Na rozwody Kościół godzić się nie może ze względu na dobro jednostek i to tych słabszych fizycznie, t. j. kobiety i dziecka, i ze względu na dobro ludzkości, ze względu na powagę instytucji małżeństwa, ze względu na Sakrament. Nie można losu kobiety zamężnej czynić zależnym od zmienności własnych jej uczuć,

a zwłaszcza uczuć mężczyzny. Kobieta stałaby się igraszką w ręku ludzi bez charakteru i bez poczucia odpowiedzialności lub igraszką własnych, nieraz prędko przemijających pokus. Wszelkie bolesne konsekwencje spadłyby na nią, jak niepewność materjalna, wykolejenie życiowe i społeczne. Jeszcze tragiczniej przedstawia się rozerwalność małżeńska, gdy chodzi o dobro dzieci. Dzieci, które przeszły rozłączenie rodziców, to wykolejone z normalnego życia jednostki bez ogniska domowego, z ukrytą nieraz, lecz niemniej bolesną goryczą w stosunku do tego z rodziców, który rozwód spowodował, z zaostrzonym krytycyzmem wobec obojga rodziców, a w stosunku do obcych zawsze w jakiejś fałszywej sytuacji. Obstaje Kościół przy nierozerwalności małżeństwa i ze względu na główny cel małżeństwa. Nie jest nim szczęście jednostki, lecz tworzenie i dalszy rozwój ludzkości; w tym celu leży jego społeczne znaczenie, i małżeństwo jako takie i całe życie małżeńskie do tego społecznego celu, do tego dobra całości dostosowanem być musi. Przy możliwości rozwodów ten główny cel musi być w konsekwencji ograniczony, ani bowiem mężczyzna, ani kobieta nie będą pragnęli liczniejszego potomstwa, nie będąc pewni trwałości swego małżeństwa. Gdy niema nierozerwalności małżeństwa, osłabia się spełnienie i drugiego celu małżeństwa, jakiem jest wzajemne udoskonalanie. Czyż konieczną staje się praca nad sobą celem dostosowania się do zgodnego pożycia, gdy to pożycie rozerwanem być może? Właśnie myśl o nierozerwalności zapobiega zbyt ostrym tarciom. Jeżeli się wie, że niema wyjścia, sam rozum nakazuje uczynić życie możliwem. Pozostaje tylko ten trzeci cel małżeństwa, t. j. zadawalanie naturalnych popędów płciowych. Małżeństwo, w którem ten cel staje się najgłówniejszem i prawie jedynym, przestaje być instytucją społeczną i nie odpowiada charakterowi Sakramentu, jaki mu Chrystus nadał.

Zasługi Kościoła dla ludzkości pod względem zachowania jedności i nierozerwalności małżeństwa znalazły uznanie u historyka protestanckiego Van Mellera. Powiada on: „Gdyby papieże żadnych innych zasług nie położyli, to ta jedna, nieugięta walka w obronie monogamji okryłaby ich sławą na wieki“.

Ślubowanie małżeństwa kończy się prośbą: „T a k m i d o p o m ó ż, P a n i e B o ż e W s z e c h m o g ą c y w T r ó j c y j e d y n y i w s z y s c y Ś w i ę c i“. Obowiązki, jakie małżeństwo nakłada, są dla obu stron tak wielkie, a dla ludzkości tak doniosłe, że człowiek w spełnieniu ich nie może polegać na własnych siłach. Jeżeli istotnie nie dzieje się w małżeństwie tak, jak być powinno, w znacznej mierze jest tego przyczyną nietylko brak zastanowienia i znajomości zobowiązań przed ślubem, ale brak żywej, głębszej wiary, która każe szukać pomocy u Tego, który jest Wszechmocą.

Nie modlą się rodzice o dobrych mężów i żony dla swych dzieci, nie modlą się młodzi dla siebie o dobry wybór, zapominają małżonkowie, że nie wystarcza prośba o pomoc Bożą tylko

w dzień ślubowania. Żadna mądrość życiowa nie da człowiekowi tego światła, jakie Duch Św. dać może w chwilach niepewności dróg, jakie obrać trzeba, czy w postępowaniu z mężem, czy, co ważniejsze, w wychowaniu dzieci, czy w chwilach pokus. Tak zwane poczucie honoru u mężczyzny, honoru i uczciwości u kobiety, u obojga silna napozór wola zawodzi, gdy w grę wchodzą namiętności. Ludzie „honoru“ za hańbę uważaliby krzywdę materjalną bliźniego, jednakże nieraz tym samym ludziom honor pozwala krzywdzić moralnie bliźniego, do niewierności nakłaniając jego żonę. Mówi się wtedy, że „miłość“ silniejsza nad wszystko, i słusznie, lecz tam tylko, gdzie pomocy Bożej się nie wzywa i na nią nie liczy.

Kobiety nieraz zacne i dobre twierdzą, że nie mogą poddać się w małżeństwie przepisom Bożym i Kościoła, że rodzenie i wychowanie większej liczby dzieci jest ponad ich siły fizyczne i moralne. I mają słuszność. Często kobieta nie jest w stanie przejść przez życie małżeńskie z jego cierpieniami, pracami, z trudem rodzenia dziatek i bezustannego zaparcia się siebie dla ich wychowania, licząc tylko na własne siły, lecz winna ona powtarzać za św. Pawłem: „Wszystko mogę w tym, który mię umacnia“.

Bóg, wzywany gorąco a wytrwale, Bóg, który widzi naszą dobrą wolę podporządkowania się Jemu, a zna zarazem naszą słabość, przychodzi z pomocą tak wielką, że sami się zdumiewamy, skąd tyle sił przybywa.

Na wezwaniu pomocy Bożej kończy się ślubowanie małżeńskie. Rozważywszy je, widzimy, że ono nakłada poważne zobowiązania, więc bez głębszego zastanowienia do niego przystępować się nie godzi.

Zdajemy sobie sprawę, jak niewiele małżeństw o przysiędze ślubnej pamięta, stąd społeczeństwo, którego najważniejsza komórka, t. j. rodzina, niedomaga — schorowanem być musi.

Trzeba to społeczeństwo uleczyć, odrodzić moralnie, a najlepszą do tego drogą to odrodzenie i przywrócenie świętości Sakramentowi małżeństwa, uczynienie go według woli i myśli Bożej oraz źródłem wszelkich cnót społecznych.

Kto jest do tego odrodzenia małżeństwa powołany?

Obie płcie: mężczyźni i kobiety, lecz kobieta, jakkolwiek słabsza fizycznie, lepiej zadaniu temu podoła. Kobieta bowiem w małżeństwie większy ponosi trud, więcej musi podporządkować siebie dobru ogólnemu i tem samem dochodzi do większego wyrobienia swego charakteru, łatwiej osięga tę siłę moralną, wobec której każdy mężczyzna ugiąć się musi.

Odrodzimy małżeństwo przedewszystkiem wtedy, gdy wychowanie obu płci, lecz przedewszystkiem męskiej — ulepszymy. Córkom dajmy więcej hartu, mniej miękkości, więcej poczucia obowiązku — mniej tego wszystkiego, co rozwija próżność, lekkość i samolubstwo. Mają one bowiem nietylko rodzić nowych obywateli, lecz ich wychowywać.

Co do synów, to zmiana ich wychowania jest dla sprawy przywrócenia świętości małżeństwa chrześcijańskiego kwestją palącą. Niech nareszcie ustanie pobłażliwość na samolubstwo, brutalność, bezwstyd i niewstrzemięźliwość męską.

Jak często w tym kierunku błądzą matki. Nierzadko słyszy się takie powiedzenia: „To chłopiec, więc może być dla siostry gwałtownym i brutalnym", „to chłopiec, więc skromność mu niepotrzebna", „to młodzieniec, więc niech wyszumi", a któraż wtedy matka myśli, że chore męty tego wyszumienia podobnie chowanych synków przypadną w udziale jej córce, a może i wnukom? Ta dwojaka moralność jest chorobą dzisiejszego społeczeństwa a przyczyną rozkładu małżeństw.

Błądzą tu w dużej mierze i ojcowie, niedostatecznie współpracując z matkami nad wychowaniem, niezawsze dając dobry przykład, a światło i pomoc Bożą z życia małżeńskiego nieraz też usuwając.

Nie trzeba tracić nadziei, że przemyślenie przed ślubem treści i znaczenia ślubowania małżeńskiego, a zwłaszcza pamięć na konieczność pomocy Bożej dla jego wypełnienia, oczyści tę najważniejszą i najodpowiedniejszą podstawę społeczeństwa, jaką jest sakramentalne małżeństwo.

B. L.

Co uczyniło chrześcijaństwo dla kobiety.

Przez długie wieki żyła kobieta w poniżeniu i niewolnictwie, skrępowana zasadą, że istnieje wyłącznie dla mężczyzny i przez niego dopiero zyskuje swój cel życia oraz wartość w społeczeństwie. Dopiero po długich latach walki zrozumiano w czasach naszych, że kobieta, tak samo jak mężczyzna, jest jednostką samoistną, mającą prawo do rozwoju i doskonalenia się dla celów wyższych, i że zarówno jej stosunek do mężczyzny, jak i obowiązki w rodzinie są tylko środkiem urzeczywistnienia tych jej słusznych dążeń. Na podstawie takiej zmiany pojęć zyskała kobieta możność rozwijania swej inteligencji i swych wrodzonych zdolności, zdobyła przystęp do źródeł wiedzy, a tem samem możność wyzyskania wszystkich swoich wartości duchowych. Równocześnie dokonano bardzo daleko idących zmian w prawodawstwach państw kulturalnych na korzyść kobiety, odnośnie zarówno do życia rodzinnego, jak i społecznego.

Okresem, który zapoczątkował wyzwolenie kobiety z niegodnych pęt, stał się czas zejścia na świat prawdy Chrystusowej, czyniącej wszystkich ludzi, bez różnicy płci, stanu i rasy, dziećmi Bożemi, dziedzicami wiecznej ojczyzny, do której zdążanie przez ciągłe doskonalenie się stawało się jedynym celem ziemskiego bytowania.

Miarą wartości kobiety przedchrześcijańskiej była w pierwszym rzędzie zdolność jej do służenia mężczyźnie jako zabawka. Pojęcia takie nietylko poniżały kobietę do stopnia bezdusznego przedmiotu użycia, lecz narażały ją równocześnie na ciężkie koleje losu, zależnego wyłącznie od widzimisię jej władcy, obojętnie czy należała do niego jako prawowita żona, czy jako niewolnica.

Wśród ludów pierwotnych, których obyczaje studjować można jeszcze w dobie obecnej na plemionach ludów dzikich, ceniono w kobiecie prócz narzędzia rozkoszy, jeszcze siłę roboczą, wyzyskiwaną bezwzględnie dla wygody mężczyzny. Macierzyństwo, utrwalające wpływ kobiety w rodzinie, zarówno pierwotnej, jak i późniejszej pogańskiej, o wyższym już poziomie kultury, przyczyniało jej ciężarów i cierpień, nie ochraniając jednak dostatecznie przed zachciankami i złą wolą ojca i pana rodziny.

O ile życie pierwotnego człowieka upływało gromadnie, kobieta przeznaczoną była, podobnie jak to dzisiaj jeszcze bywa u plemion dzikich, do spełniania najcięższych prac, pomiędzy które zaliczało się także uprawę roli.

W czasach starożytnych, u ludów wschodnich, mimo dość wysokiego stopnia kultury, los kobiet niemniej godnym był pożałowania. Jako własność bezsprzeczna mężczyzny, najpierw ojca, a następnie męża, będącego panem jej życia i śmierci, nie znała ona innego prawa nad jego wolę i zachcianki. Nie oszczędzana nawet w swych uczuciach macierzyńskich, nieraz godzić się musiała na odrzucenie dziecka, o ile ono nie odpowiadało życzeniom ojca, co często zdarzało się przy urodzeniu córki. Jedynie rodzenie synów zapewniało jej względy w rodzinie i opiekę na późne lata, gdy z młodością uleciały już ponęty ciała, lecz nawet w tym razie niezawsze liczyć mogła na spokojną starość. Prawo rozwodu, przysługujące wyłącznie mężczyźnie, kazało jej drżeć przed możliwością wyroku, oddalającego ją z pod mężowskiego dachu, gdyż wyrok taki okrywał ją hańbą i rzucał na pastwę nędzy. Wreszcie przedwczesna śmierć męża stawała się dla niej zgubą, gdyż stan wdowi bywał przedmiotem pogardy, a żona, która przeżyła męża, stawała się pośmiewiskiem ogółu, nie przyznającego jej odtąd prawa do względów ludzkich, ani jakiejkolwiek wygody życia. To też nieszczęsne ofiary pozagrobowej nawet przemocy swych mężówwładców obierały raczej śmierć w płomieniach na stosie męża, jak w Indjach, lub żywcem pochowanie wraz ze zwłokami jego, co było zwyczajem chińskim — niż życie w takich warunkach.

U wielu ludów wschodnich i pierwotnych praktykowano wielożeństwo, spowodowane pragnieniem mężczyzny posiadania jak najliczniejszego potomstwa, z pośród którego synowie stanowili hordę wojowników, a córki siły robocze. Władza ojca i męża jako naczelnika i wodza rodu podnosiła i utrwalała się przy takim układzie rodzinnym. Wśród ludów muzułmańskich utorowało wielożeństwo drogę do haremu, w którym kobieta, ścieśniona pod wspólnem zamknięciem z licznemi towarzyszkami, żonami, ulubie-

nicami i niewolnicami, pozbawiona celu życia i możności pracy, żyjąca jedynie pod tchnieniem łaski lub niełaski swego prawowitego właściciela, niżej upadła od kobiety pierwotnej, obarczonej ponad siły fizyczną pracą. Najlżejsze przewinienie, powodujące gniewne ściągnięcie brwi pana haremu, groziło każdej tegoż mieszkance śmiercią lub hańbiącą karą, podniesienie zaś wpływów i stanowiska jednej z ulubienic przez zyskanie specjalnych łask władcy, sprowadzało na wybrankę zazdrość i nienawiść reszty współtowarzyszek.

Podziwiana po wszystkie czasy kultura Grecji i Rzymu nie wytworzyła, mimo wszystkich wartości, korzystniejszych niż w innych krajach warunków życia dla kobiety.

Prawo obyczajowe greckie w dobie największego rozkwitu państwa zamykało żonę prawowitą w komnatach kobiecych, odgraniczając ją szczelnie od wszelkiego życia umysłowego i społecznego. I tylko rozpustnice miały większą wolność, większe prawa, większy nawet szacunek.

Rzymianka, którą mąż mógł nabyć drogą kupna lub za pieniądze odstąpić innemu mężczyźnie, zawdzięczała swe silniejsze stanowisko w domu mężowskim tylko tej okoliczności, że prawo rzymskie jako pierwsze ustanowiło posagi dla córek, które obwarowywano w taki sposób, że mąż zobowiązany był zwrócić cały majątek żonie w razie rozwodu albo odtrącenia.

Lud izraelski, mimo największego zbliżenia pośród narodów, do pierwotnych praw Bożych, rodzajowi ludzkiemu przekazanych, i niezmąconej bałwochwalstwem wiary w Jedynego, hołdował jednak przez długi okres czasu wielożeństwu; niezamężcie i bezdzietność poczytywał kobiecie za hańbę i znał dopuszczone przez prawa Mojżesza listy rozwodowe, doręczane z woli męża kobiecie, nie odpowiadającej jego wymaganiom. Jednakże na tle dziejów biblijnych pojawiają się z biegiem czasu nieznane w historji innych narodów, świetlane postacie kobiece, odznaczające się cnotą, odwagą i głębokiem zrozumieniem macierzyńskiego posłannictwa niewiasty.

Aż wreszcie wykwita z łona wybranego narodu Błogosławiona między niewiastami, Oblubienica Ducha Świętego, Ogniwo bez skazy między Bogiem a ludzkością, której sam fakt istnienia na ziemi podnosi rodzaj niewieści na niedościgłe wyżyny. Jednocześnie daje Najświętsza Dziewica, Matka Boża życiem swem przykład niewiasty miłej Bogu.

Cicha i pokorna, choć pełna mądrości i siły, żyjąca zdala od gwaru świata, oddana prostym codziennym obowiązkom, a jednak godna hodowania w troskliwej pieczy macierzyńskiej Zbawiciela

dla ludzkości, przez którego stać się ma Panu i Stwórcy Wszechrzeczy najwyższa cześć i chwała.

A gdy wreszcie Zbawca w męża dojrzawszy, rozpoczyna swój zawód Nauczyciela, ileż wokół Niego najróżniejszych postaci niewieścich. Niema prawie rozdziału Ewangelji, w którejby nie figurowała niewiasta, czy to w istotnem przeżyciu, czy to w powieści. Z miłosierdziem bezgranicznem odpuszcza Pan winy przeciw czystości hańbionej przez wieki, a więc pozbawionej odporności na zakusy męskiej żądzy niewieście, lecz twardo przykazuje mężom, by nawet grzechów myślowych nieczystych strzegli się, pod grozą odrzucenia przed Oblicza Pańskiego.

I oto tak dokonuje się najważniejsze podniesienie i wyzwolenie godności niewieściej, — wyzwolenie kobiety z niewoli pożądliwości męskiej.

Czystym ma stać się mężczyzna i poza małżeństwem i jego celami ani myślą, ani wzrokiem nie pożądać niewiasty, której czystość i dobrowolne Bogu ślubowane dziewictwo wyżej zostaje postawione niż jedynie w starożytnym świecie uznane, jako czci godne w kobiecie macierzyństwo. Zniesieniem rozwodu i uświęceniem węzła małżeńskiego czyni Chrystus Pan z żony niewolnicy towarzyszkę życia dla męża, równą mu godnością, choć różną hierarchją w rodzinnym zespole. Najistotniejsze właściwości kobiecego charakteru, jak pokorę, cierpliwość, litość, w starożytnym pogaństwie, jako znamiona słabości w pogardzie miane, naucza Pan nasz i praktykuje Sam, przeobrażając je w najpiękniejsze kwiaty chrześcijańskiej doskonałości.

To też w niedługi czas po śmierci Zbawiciela hańbiona do niedawna niewolnica przelewa po bohatersku krew w męczeństwie, na świadectwo prawdzie Nauki swego Mistrza, zostaje podniesioną na ołtarze jako święta Pańska, i prostuje drogi Apostołom Dobrej Nowiny, o ile liczy się do możnych tego świata.

Mimo że Nauka Chrystusowa szybko rozprzestrzeniała się po świecie, mimo że całe narody przyjmowały chrzest św., społeczeństwa kulturalne opierały i wzorowały swe prawodawstwo świeckie na prawie rzymskiem; to też prawa te nieraz krzywdziły kobietę. Lecz chrześcijaństwo otworzywszy raz wrota jej sromotnego więzienia, wskazywało kobiecie stale drogę dążenia do coraz wyższej doskonałości, coraz pełniejszego rozwoju, aż hen ku świetlanym szczytom świętości w Chrystusie Panu.

Lecz mimo dziewiętnasto-wiekowego oddziaływania zasad chrześcijańskich, nie zdołała się kobieta jeszcze wyzwolić własną pracą z niewoli zmysłowości własnej i męskiej, to też spadając zawsze jeszcze do roli kusicielki i niewolnicy, wciąga wdół za sobą nie umiejącego zerwać się z poniżających go pęt mężczyznę.

W ostatnich dziesiątkach lat padły ostatnie zapory i szranki, dzielące kobietę od zupełnego się zrównania w obywatelskich prawach z mężczyzną. Na łonie chrześcijańskiego społeczeństwa kobieta-chrześcijanka doczekała się równego udziału w pracy około dobra kraju dostępu do wszelkich obywatelskich funkcyj i przywilejów. Kościół św., którego zasadom zawdzięcza kobieta zapoczątkowanie swej walki o wyzwolenie i całą pełnię swego rozwoju, oczekuje dowodów, że kobieta godną jest położonego w niej zaufania, że spełniając swe zadanie społeczne, stanie w pogotowiu obronnem przeciw zalewającym nas prądom antychrześcijańskim, usiłującym podkopać byt Kościoła, tak jak stawała u jego kolebki w zaraniu istnienia Kościoła, jako miła Panu pomocnica w dziele rozkrzewiania Wiary świętej.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY.

List episkopatu niemieckiego w sprawie mieszkaniowej.

Kryzys mieszkaniowy, jaki dotknął i Niemcy, gdzie — nawiasem mówiąc — o wiele więcej już się zrobiło i robi dla jego złagodzenia, spowodował i episkopat niemiecki do oficjalnego zajęcia się tą sprawą. Ukazał się bowiem w początkach ubiegłego roku wspólny list pasterski biskupów niemieckich, poświęcony kwestji mieszkaniowej. Odczytano go we wszystkich kościołach w Niemczech w drugie święto wielkanocne. Przytaczamy najważniejsze wyjątki z tego listu:

„Życie rodzinne, w którem ciało i dusza znajdują zdrowe warunki, tworzy jedną z głównych podstaw pomyślności narodu. Każdego czasu nasz Kościół święty, wychowawca narodów, radził i nakazywał wiernym troszczyć się wszystkiemi siłami o takie życie rodzinne. Niewątpliwie głównem jego zadaniem jest wyzyskanie nasamprzód sił religijnych i moralnych, od których zależy szczęście domowe; lecz nie zapomina on żadną miarą, że pewne warunki zewnętrzne muszą być wprzód wypełnione, jeżeli się chce prowadzić chrześcijańskie pożycie rodzinne i zapewnić w trwały sposób chrześcijańskie wychowanie dzieci. Niewątpliwie stworzenie zdrowych i wystarczających mieszkań jest jednym z tych pierwszych warunków wstępnych. Otóż naród niemiecki — inne narody nie postępowały naogół roztropniej — zapomniał niestety podczas lat swego rozwoju gospodarczego, że trzeba równocześnie z usiłowaniami podniesienia produkcji gospodarczej, dostarczyć odpowiednich mieszkań dla coraz liczniejszej ludności. ... Ci, co chcą pracować dla odrodzenia i lepszej przyszłości naszego narodu, winni przedewszystkiem wspierać go w dążeniu do pokonania obecnego kryzysu mieszkaniowego. Zamęt naszych czasów ma niewątpliwie swe głębokie korzenie w ogólnym upadku obyczajów i wewnętrznego życia religijnego. Zaś warunki mieszkaniowe, jakie istnieją obecnie, nie są na ostatniem miejscu odpowiedzialne za podobny stan rzeczy. W ciasnych mieszkaniach nie może się rozwijać radosne życie rodzinne ani życie chrześcijańskie i moralne; często nie mają młode małżeństwa najskromniejszego mieszkania. Licznym rodzinom brak odpowiednich ubikacyj. Zmniejszenie się liczby urodzeń, jakie stwierdzono w naszym narodzie w ciągu ostatnich lat, odkrywa nam, jakie stąd smutne następstwa wypływają dla życia małżeńskiego. Zepsucie

moralne młodzieży i ogólna demoralizacja naszego narodu jako też wzrost chorób płciowych i powrót alkoholizmu są w wielkiej części wywołane złemi warunkami mieszkaniowemi.

„Pod tym względem odczuwamy potrzebę zwrócenia szczególnej uwagi na spustoszenia w dziedzinie zdrowotnej; przejawiają się one w śmiertelności dzieci i gruźlicy. Państwo i samorządy jak i liczne stowarzyszenia użyteczności publicznej troszczą się o rozwój fizyczny i moralny narodu, lecz i te najpiękniejsze wysiłki skończą się na niczem, jeżeli nie pomyśli się nasamprzód o usunięciu kryzysu mieszkaniowego. Dlatego podnosimy swój głos tym razem, by specjalnie zwrócić uwagę na konieczność złagodzenia tego kryzysu. Lecz chcielibyśmy obudzić sumienie publiczne, by usunięcie nędzy mieszkaniowej stało się wspólnem zadaniem całego narodu. Szczególnie zaś chcielibyśmy ostrzec przed mniemaniem, jakoby wydatki państwa i komun na cele mieszkaniowe, jako których podstawę uważa się zupełnie słusznie wznoszenie nowych budowli, nie były na czasie; gdyż przez to mają się zmniejszać środki na podniesienie produkcji gospodarczej. Czyż nie znaczą nic zdrowie narodu i szczęśliwe, moralne życie rodzinne, które są znów warunkami wstępnemi ochoty do pracy i radości twórczej, najistotniejszych i najwartościowszych sił każdego trwałego postępu gospodarczego? Z drugiej strony winny wszystkie warstwy naszego narodu dążyć do tego, by uzyskać konieczne do złagodzenie kryzysu mieszkaniowego środki drogą ograniczenia mniej ważnych zadań. Mianowicie winny władze państwowe i komunalne przy każdym wydatku stawiać sobie to pytanie, czy można brać zań odpowiedzialność wobec tak ogromnej klęski mieszkaniowej. Każdego niepotrzebnego luksusu przy budowlach publicznych i ich urządzeniu wewnętrznem należy tak długo unikać, póki nie zaradzi się jako tako klęsce mieszkaniowej. Roztropna oszczędność umożliwia wiele rzeczy, które zrazu wydają się niewykonalne...

„Kładziemy gorąco na sumienie naszemu duchowieństwu, by wspomagało te wszystkie usiłowania a przedewszystkiem wyzyskiwało swój wpływ na rzecz tworzenia dobrych mniejszych mieszkań w swych gminach. A także organy administracji majątku kościelnego będą posiadały tyle społecznego poczucia, by współdziałać według sił w tej sprawie, która tak blisko dotyka życia kościelnego. Z słowem gorącem zwracamy się do wielkich organizacyj katolickiego społeczeństwa. Prosimy, by budziły w kołach swych członków, jak i całego katolickiego społeczeństwa zrozumienie dla tego wielkiego zadania naszych czasów. Z szczególną radością witamy ten fakt, że katolickie stowarzyszenia stanowe stworzyły wspólną organizację „Verband Wohnungsbau“, która ma za zadanie zbierać środki i fundusze na budowę zdrowych i tanich mniejszych mieszkań, budzić zmysł oszczędności — zwłaszcza u młodzieży — w kierunku budowy przyszłego ogniska rodzinnego i służyć przez wymianę doświadczeń tym wszystkim,

którzy się zajmują łagodzeniem klęski mieszkaniowej. Utworzenie tej organizacji świadczy, że stowarzyszenia i instytucje katolickiego społeczeństwa już dokonały niejednych pożytecznych robót, które uprawniają do najlepszych nadziei na przyszłość. Tuszymy, że dla rozwiązania tak pilnej kwestji złoży katolickie społeczeństwo dowody inteligencji, energji, ducha ofiarnego i wytrwałości. Jak zawsze, tak i tutaj stosuje się słowo Apostoła: „A przeto, póki czas mamy, czyńmy dobrze wszystkim, a najwięcej domownikom wiary“ (Gal. VII, 10).

Takie stanowisko zajął wobec kwestji mieszkaniowej episkopat niemiecki. Podobnie zabrał publicznie głos w tej samej sprawie administrator austrjackiej części Tyrolu, ks. biskup Waitz.

Wykłady o akcji katolickiej w katolickich szkołach średnich w Belgji.

Na zeszłorocznym zjeździe przełożonych katolickich szkół średnich w Belgji odczytał prymas Belgji, ks. kard. Van Roey dłuższą deklarację, w której kładł szczególnie wielki nacisk na konieczność przygotowania młodzieży do akcji katolickiej. „Nasamprzód — oto jego słowa — zwracam na nowo waszą uwagę na konieczność przygotowania młodzieży do akcji katolickiej. Nie potrzebuję definjować akcji katolickiej, jest ona na porządku dziennym; myśl i wola Ojca św. pod tym względem są znane; ostatnio wystosował on z okazji kongresu w Leodjum gorący apel do młodzieży zarówno flamandzkiej jak walońskiej. Dzięki Bogu został apel Ojca św. wysłuchany... Akcja katolicka jest wielkim środkiem apostolstwa; jeżeli dojdziemy do tego, by wskrzesić we wszystkich środowiskach apostołów idei katolickiej, schrystjanizujemy znów cały świat. Lecz mówię o tem szczególniej do was, wychowawców młodzieży, ponieważ idea katolicka jest potężnym środkiem wychowawczym. Lepiej niż każdy inny wiecie, że młodzież potrzebuje szlachetnego i wspaniałego ideału... Któryż zaś ideał jest wznioślejszy i więcej przyciągający niż idea katolicka!... By nasza młodzież lepiej zrozumiała ideał, który powinna posiadać, postanowiliśmy w porozumieniu z księżmi biskupami, że co rok w naszych zakładach w dwóch najwyższych klasach ma być wygłoszonych 6 wykładów o akcji katolickiej. Te wykłady mają być prowadzone w formie kursu dydaktycznego przez gospodarza klasy. Mają się one przedewszystkiem opierać na dokumentach papieskich i biskupich...“

To zarządzenie episkopatu belgijskiego w sprawie wykładów o akcji katolickiej w katolickich szkołach średnich winno znaleźć jak najszersze naśladownictwo.

DZIAŁ RECENZYJNY.

La femme dans la société. Semaines sociales de France. Nancy, XIX session, 1927. Gabalda, Paris 1928.

Zeszłoroczny „Tydzień Społeczny" francuskich katolików w Nancy poświęcono kwestji kobiecej. Zwołano go pod hasłem „La femme dans la société". Wybór tego tematu był bardzo na czasie. Francuskie społeczeństwo bowiem, uchodzące za chorążego postępowych idei, okazywało jednak dotąd dla poszczególnych problemów kwestji kobiecej mało zainteresowania, względnie zwracało, w porównaniu z innemi społeczeństwami, z pewnem opóźnieniem na nie uwagę. Odnosi się to przedewszystkiem do katolików. Dyskutują oni tam jeszcze nad sprawami kobiecemi, z któremi gdzie indziej już dawno się załatwiono. Oprócz tego cechuje ich myśl w tej dziedzinie pewien brak realizmu, bujanie w obłokach, marzycielstwo, można powiedzieć. Skutkiem tego wywiera kobieta francuska nikły wpływ na życie publiczne, czego wyrazem jest choćby to, że Francja jest jednym z tych nielicznych krajów w Europie, gdzie kobieta nie posiada jeszcze praw wyborczych. I już Montalembert skarżył się, że w Francji „kobiety strzegą skarbu cnót i prawd chrześcijańskich w zaciszu życia domowego, lecz przeszkadzają ich rozwojowi i zwycięstwu w życiu publicznem i narodowem". To należy sobie uprzytomnić, by należycie ocenić znaczenie wyboru tematu „Kobieta a społeczeństwo" na zeszłoroczny „Tydzień Społeczny".

Zwyczajem dawnym wydano wszystkie tam wygłoszone referaty i konferencje w osobnym zbiorze. Od ogólnego tematu „Tygodnia" nosi on nazwę „La femme dans la société". Jest to więc niejako podręcznik kwestji kobiecej, napisany wspólnie przez najwybitniejszych przedstawicieli katolickiej myśli społecznej w Francji. Podajemy tu tylko najważniejsze rozprawy: E. Duthoit: La famille, donnée essentielle du problème de la femme; Léontine Zanta: La féminisme, ses manifestations variées à travers les faits, les institutions, les tendences, les mouvements d'opinion; O. Gillet O. Pr.: L' unité de la morale pour les deux sexes; G. Guyau: Ce que la femme a fait pour le christianisme; O. Valensin: Le christianisme et la femme, ce qu'il pense d'elle, ce qu'il fait d' elle; Ks. biskup Julien: L'éducation de la femme dans le temps présent; Ch. Boucaud: La reine du foyer, la femme, ordonnatrice de l' économie domestique; M. Deslandres: La femme dans la cité, la femme et la vie politique; J. Danel: Quelles professions ouvrir aux femmes; M. Turmann: La protection de la femme dans l'industrie et le commerce; M. Eblé: Le salaire de la femme; hrabina de Keranflesch-Kernezne: La femme dans la vie rurale; Fr Gény: La protection juridique de la femme contre la séduction et ses conséquences; ks. Thellier de Poncheville: La femme, inspiratrice d'énergies sociales.

To zestawienie samo jest już poleceniem dla tego zbiorowego dzieła. I znajdujemy też w niem wiele myśli bardzo głębokich, porywających, przedstawionych przytem z iście galijskim wdziękiem i wykwintem. Z drugiej jednak strony uwydatnia się i tu nieraz, cośmy powyżej zarzucili francuskiej myśli społecznej, pewne opóźnienie w rozwoju poglądów na kwestję kobiecą oraz pewne nierealne ujmowanie jej proble-

mów. Odnosi się to jednak tylko do jednej lub drugiej rozprawy. Lecz jest to brak, który wobec innych zalet tego zbiorowego dzieła zupełnie zanika. K.

Frauenberufe und Frauenberufung. Vorträge und Berichte der Arbeitsgemeinschaften des Katholischen Deutschen Frauenbundes. L. Schwann, Düsseldorf, 1928, str. 156.

Dzieło niniejsze powstało w podobny sposób jak poprzednio omawiane. Jest to bowiem zbiór wykładów, wygłoszonych na zeszłorocznym zjeździe Katolickiego Związku Kobiet Niemieckich (Katholischer Deutscher Frauenbund) w Essen. Przedmiotem zaś obrad tego zjazdu była sprawa pracy kobiety. Sprawę tę ujęły głęboko przemyślane wykłady na takie tematy: Vom Sinn des Berufs und seiner Stellung im Leben der Frau; Vom Wesen des Hausfrauenberufes; Das Wesen des Berufes der Landfrau; Die heutige Lage der Frauenberufsarbeit; Beruf und Lebensfülle; Die tragenden und schaffenden Kräfte im Berufsleben der Frau. — Poruszają one cały szereg problemów, obchodzących jak najżywiej kobietę, a niezawsze przez nią dotąd należycie odczuwanych wzgl. rozumianych. A obracają się te problemy koło tego zagadnienia, by podnieść pracę kobiety w ocenie i cenie, napełnić ją wewnętrzną wartością, uszlachetnić i uczynić z niej źródło udoskonalenia własnego, radości, pełności życia. Praca zarobkowa bowiem kobiety jest, jak stwierdza to p. Helena Weber w pierwszym z wyżej przytoczonych wykładów, największą wewnętrzną rewolucją ostatniej epoki historji i zarazem potężnym protestem duszy przeciw przecenianiu dóbr gospodarczych i przeroście gospodarki światowej. To też jest wydanie tych wykładów w osobnym zbiorze wielką zasługą wobec kobiety. Wiele znajdzie w nim ta kobieta, która zapragnie głębiej wczuć się w sprawy kobiece, niejedna strona jej duszy poruszy się przy jego studjum — bo studjować go wprost należy —, i wiele też utkwi zeń w umyśle i sercu każdego, ktoby zechciał spojrzeć okiem myślącem na pracę kobiety. K.

Konkursy przysposobienia rolniczego. Ze słowem wstępnem prof. Mikułowskiego - Pomorskiego. Poznań, 1928. Nakładem Zjednoczenia Młodzieży Polskiej. Str. 112. Cena 2 zł; dla Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej, zakupujących książkę w swoich Związkach — cena zniżona 1,— zł.

Wychowanie rolnicze młodzieży wiejskiej. Warszawa, 1928 r. Wydawnictwo Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej C. Z. K. R. Stron 128. Cena 2,50 zł; dla Kół Młodzieży Wiejskiej cena zniżona 1,— zł.

Są to dwie broszury, poświęcone przysposobieniu rolniczemu młodzieży drogą konkursów, — pierwsza przeznaczona dla Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej, tak męskich, jak żeńskich, — druga dla Kół Młodzieży Wiejskiej.

W „Konkursach p. r." znajdujemy po przedmowie słowo wstępne pióra prof. Mikułowskiego - Pomorskiego, który podkreśla znaczenie przysposobienia rolniczego, prowadzonego zwłaszcza metodą konkursów. Dwa następne rozdziały omawiają p. r. wogóle, a konkursy jako sposób p. r. w szczególności. Dalszy rozdział przynosi regulamin konkursów p. r. Zjednoczenia Młodzieży Polskiej. W 49 paragrafach podano tu zwięźle zasady, które obowiązują przy jakichkolwiek konkursach p. r., urządzanych zarówno przez Stowarzyszenia, jako też przez Związki lub przez Zjednoczenie Młodzieży Polskiej. Po ustaleniu tych zasad zapoznajemy się w następnym rozdziale z warunkami ogólnopolskiego konkursu kukurydzianego, który Zjednoczenie ogłosiło na rok 1928. Warunki te podano znowu w zwięźle ujętych artykułach, których jest 26. Wreszcie podano także warunki konkursów uprawy ziemniaków, buraka pastewnego, buraka cukrowego, kapusty, dyni, fasoli, pomidorów, konkursu ogródka kwiatowego, a dalej konkursów wychowu prosiąt, hodowli kur oraz królików. Konkursy takie mogą urządzać Stowarzyszenia lub Związki Młodzieży Polskiej w własnym zakresie.

Broszurka jest ujęta w formie podręcznika, podaje także wzory formularzy, potrzebnych do konkursów. Mimo krótkości czasu, jaki był do dyspozycji — czytamy o tem w przedmowie — jest broszurka logicznie i organizacyjnie dobrze przemyślanym i podanym programem konkursów p. r. na rok 1928.

Nieco inny charakter ma „Wychowanie rolnicze młodzieży wiejskiej". Świadczy o tem już podtytuł, który zapowiada w broszurze: dotychczasowy dorobek — zasady organizacyjne — instrukcje. Na całość broszury składają się następujące artykuły: **Załęski**, Słowo wstępne. Prof. J. Mikułowski-Pomorski, Znaczenie i organizacja kursów rolniczych młodzieży wiejskiej. Dziubińska, Sekcje rolne w Kołach Młodzieży — a oświata rolnicza. Kobyliński, Jak się zaczynała i kształtowała praca wychowania rolniczego młodzieży wiejskiej w C. Z. M. W. Dziubińska, Szkoły rolnicze, a praca w sekcjach rolnych Kół Młodzieży, Samokształcenie rolnicze i przygotowanie do pracy praktycznej młodzieży wiejskiej. Kobyliński, Patrzmy jak inni pracują: — urządzajmy wycieczki, Komisja Rolna Słowiańskiego Związku Młodzieży Wiejskiej, Głosy o znaczeniu konkursów rolniczych. Wyszomirski, Dotychczasowa akcja konkursów rolniczych. Informacje ogólne, dotyczące wszystkich konkursów, organizowanych przez Komisję Rolną C. Z. M. W. Żebrowski, Konkurs hodowli trzody. Turowa, Konkurs wychowu kur, Pytania, na które członek, stający do konkursów produkcji roślinnej, odpowiedzieć jest obowiązany, Konkurs uprawy ziemniaków, Konkurs uprawy buraków pastewnych. Kołodziejski, Konkurs uprawy kukurydzy „Biała Perła", Konkurs uprawy kapusty, Konkurs uprawy ogórków. Kobylińska, Konkurs ogródków kwiatowych. Krzyczkowski, Konkurs rachunkowości rolniczej.

Podane artykuły rozdziałów informują o treści broszury, omawiającej nietylko sprawę konkursów już przeprowadzonych, ale także inne kwestje, wchodzące w zakres zagadnienia przysposobienia rolniczego młodzieży. Sposób ujęcia interesujący, ilustrowany licznemi zdjęciami, zwłaszcza z przeprowadzonych już konkursów.

Obie broszury oddadzą niewątpliwie sprawie p. r. dobrą usługę. Zasługują one na szczególniejszą uwagę jako pierwsze publikacje polskie z zakresu konkursów przysposobienia rolniczego młodzieży, sprawy także ze stanowiska społecznego i organizacyjnego bardzo ciekawej i doniosłej.

L.

NOTATKI BIBLJOGRAFICZNE.

A. Czekalski: Komunizm a robotnik. „Dobra Prasa", Płock, 1927.

I. Czuma: Kościół, naród i państwo. Kraków 1927, str. 63.

Z. Daszyńska-Golińska: Zagadnienie polityki populacyjnej. F. Hoesick, Warszawa, 1927, str. 357.

E. Godowin: Co czytać z zakresu spółdzielczości? Katalog informacyjny, str. 78.

Ks. Dr. J. Grabowski: Prawo kanoniczne według nowego Kodeksu. Wyd. drugie. „Bibljoteka Religijna", Lwów, str. 816.

S. Kamiński: Co to jest rewolucja? „Dobra Prasa", Płock, 1927.

I. Koszembor-Łyskowski: Cele i zadania polityki społecznej. F. Hoesick, Warszawa, 1927, str. 14.

Dr. J. Macko: Prostytucja. Nierząd, handel żywym towarem, pornografja ze stanowiska historji, etyki, higjeny i prawa. Polski Komitet walki z handlem kobietami i dziećmi. Warszawa, 1927, str. 464.

Ks. J. Piwowarczyk: Na prawo czy na lewo? Odbitka z Ateneum Kapłańskiego. Włocławek 1928, str. 11.

St. Roszkowski: Czas pracy — jako zagadnienie społeczne. F. Hoesick, Warszawa, 1927, str. 42.

O. H. Schilgen-Czaputa: Ty i Ona. Młodemu ku rozwadze. Wydawnictwo Księży Jezuitów. Kraków, 1927, str. 207.

Ks. Dr. A. Szymański: Mussolini i korporacyjna przebudowa Włoch. Prace z dziedziny socjalistyki, z. 2. Lublin, 1927, str. 192.

J. Wolski: Z dziejów i doświadczeń włoskiej korporacji pracy. Związek Spółdzielni Spożywców Rzeczypospolitej Polskiej. Warszawa, 1927, str. 32.

Z. Zaleska: Komunizm a kobieta. „Dobra Prasa", Płock, 1927.

P. Zarzycki: O wychowaniu, wskazówki dla rodziców. Kraków, 1927, str. 106.

Ks. B. Żychliński: Młody Polak-katolik. Rady dla młodzieńców. Bibljoteka Religijna, Lwów, 1927, str. 119.

H. Bordeaux: Le marchand de bonheur, visites sociales. Flammarion, Paris, 1927, str. 260.

E. Fuster: La protection de la famille par la prévoyance collective. Nancy, Paris et Strassbourg, 1927, str. 38.

J. Lapkès: La main d'oeuvre agricole en Allemagne de la fin du XVIII siècle jusqu'à l'année 1926. Bureau d'Etudes, de Diffusion et de Publicité, 1927, str. 170.

E. Mahaim: Les principes de la législation internationale du travail. Bruxelles, 1927, str. 233.

J. Moch: Socialisme et rationalisation. L'Eglantine, Bruxelles, 1927, str. VIII i 141.

A. M. de Voyst: Le mouvement social féminin chrétien de Belgique. Editions Spes, Paris, 1926, str. 16.

Fr. Zahn: La politique de la protection de la famille. Nancy, Paris et Strassbourg, 1927, str. 36.

Dr. M. Baum: Familienfürsorge. G. Braun, Karlsruhe, 1927.

Dr. Th. Brauer: Christentum und öffentliches Leben. Volksvereinsverlag, M.-Gladbach, 1927, str. 222.

I. B. Dinning: Zur Frage der Eheberatung. Caritasverlag, Freiburg i. Br.

Dr. A. Franz: Laie und Laienapostolat. Freiburg i. Br., 1927, str. 102.

Dr. R. Friedrich: Zur Methodologie des Arbeitszeitsproblems. G. Fischer, Jena 1926, str. VII i 93.

E. Freundlich: Die Macht der Hausfrau. Wiener Volksbuchhandlung, Wien.

G. Jacobi: Der Mensch und seine soziale Schuld. Neuwerk-Verlag Schlücher, str. 33.

I. I. Hansen: Lebensbilder hervorragender Katholiken des 19-ten Jahrhunderts. Bonifaziusdruckerei, Paderborn.

Dr. W. Lütgert: Der christliche Sozialismus im. 19. Jahrhundert. M. Niemeyer, Halle, 1927, str. 27.

K. Maas-Lind: Die Frauenfrage. Selbstverlag, Altona - Hamburg, 1926.

Dr. P. Piechowski: Proletarischer Glaube. Furche-Verlag, 1927.

K. Protten: Die Probleme der internationalen Sozialpolitik. Hirschfeld, Leipzig, 1927.

Dr. Alice Salomon: Soziale Diagnose. Die Wohlfahrtspflege in Einzeldarstellungen, t. III. C. Heymann, Berlin, str. IV i 66.

Shadwell: Der Zusammenbruch des Sozialismus. Bruckmann, München.

J. Wallau: Wohlfahrts- und sociale Bildungspflege am weiblichen Geschlecht. L. Neuendorff, Bonn, 1926, str. 79.

Dr. Th. van de Velde: Die vollkommene Ehe. B. Konegen, Leipzig-Stuttgart.

W. Howard Havel: Labour and Capital in alliance. J. Murray, London, 1927, str. X i 116.

SPRAWOZDANIA.

Powstanie i pierwsze prace Katolickiej Szkoły Społecznej.

Rok ubiegły przyniósł katolickiej akcji społecznej w Polsce ważną zdobycz: Katolicką Szkołę Społeczną. W dniu bowiem 13 czerwca ub. r. wydał J. E. Ks. Kardynał-Prymas Hlond rozporządzenie, dotyczące utworzenia Katolickiej Szkoły Społecznej, i ogłosił jej statut. Art. 1 tego statutu opiewa, że „z dniem 1 lipca 1927 wchodzi w życie odrębna instytucja diecezjalna archidiecezji poznańskiej, rządząca się własnemi prawami, pod nazwą „Katolicka Szkoła Społeczna“ z siedzibą w Poznaniu“. Jako cel i zadanie Szkoły wytycza statut: „szerzenie i pogłębianie katolickich zasad społecznych oraz metod działania społecznego, przygotowanie kierowników i współpracowników społecznej akcji katolickiej, popieranie katolickiego ruchu naukowego w tej dziedzinie, utrzymanie bibljoteki społecznej, wydawanie czasopism i innych wydawnictw z dziedziny społecznej“. Organami Szkoły są: Kuratorjum i Dyrekcja. Członków Kuratorjum, Dyrekcji oraz profesorów stałych mianuje i odwołuje Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański. Urzędowym organem Katolickiej Szkoły Społecznej jest „Przewodnik Społeczny“. W myśl tych postanowień statutu mianował J. E. Ks. Kardynał-Prymas delegatem arcybiskupim do Kuratorjum Katolickiej Szkoły Społecznej ks. szambelana J. Kłósa, członkami zaś Kuratorjum ks. Cz. Michałowicza, sekr. jen. Związku Kat. Towarzystw Robotników Polskich, ks. T. Zamysłowskiego, sekr. jen. Związku Kapłanów „Unitas“, ks. Fr. Foreckiego, sekr. jen. Związku Kobiet Pracujących, ks. kan. W. Dymka, sekr. jen. Związku Towarzystw Dobroczynności „Caritas“, ks. L. Jarosza, sekr. jen. Związku Młodzieży Polskiej ks. inf. St. Adamskiego, ks. W. Adamskiego, dyrektora Zjednoczenia Młodzieży Polskiej, ks. kan. J. Schulza, sekr. jen. Związku Młodych Polek, ks. prał. J. Prądzyńskiego, sekr. jen. Ligi Katolickiej. Dyrektorem Szkoły został ks. dr. E. Kozłowski. Siedzibę ma Szkoła w nieruchomości, będącej własnością Stolicy Arcybiskupiej w Poznaniu, przy ulicy Podgórnej 12 b. Posiada ona zaś tam poza biurami Dyrekcji i Administracji dwie sale wykładowe, wielki lokal czytelni, lokal bibljoteczny i pokój konferencyjny. Bibljoteka Społeczna, przekazana Szkole przez właścicieli Drukarni i Księgarni św. Wojciecha, liczy przeszło 2000 tomów. Z Szkołą złączony jest poza tem jeszcze internat mogący pomieścić 20 kursistów.

Stosownie do celów Katolickiej Szkoły Społecznej ustaliły jej władze trojaki program jej działalności: 1) ułatwiać zdobycie potrzebnych wiadomości teoretycznych i wyszkolenia praktycznego tym, którzy pracują niezawodowo w dziedzinie akcji społecznej, 2) umożliwiać zapełnienie kadr zawodowych pracowników społecznych siłami odpowiednio przygotowanemi, 3) zaznajamiać szersze warstwy społeczeństwa z głównemi zasadami nauki społecznej i na jej tle prowadzić je do poznania i uznania ich obowiązków społecznych.

Działalność swoją rozpoczęła Katolicka Szkoła Społeczna kursem dla wychowawców w zakładach zamkniętych. Kurs ten, jako dalszy ciąg prowadzonego już w r. 1926 przez Komitet Organizacyjny Szkoły Społecznej miesięcznego kursu, odbył się w czasie od 3 listopada do 3 grud-

nia 1927 r za aprobatą Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej w porozumieniu z poznańskim Związkiem Towarzystw Dobroczynności „Caritas". Obejmował on 85 godzin wykładów i ćwiczeń z tych przedmiotów: Zasady psychologji ogólnej, Psychologja okresu młodzieńczego i psychologja grup, Podstawy wychowania gromadnego, Walka z chorobami zaraźliwemi, Opieka społeczna nad dzieckiem i młodzieżą, Etyka społeczna i wychowawcza, Wychowanie religijno-moralne w zakładzie, Nauka obywatelska, Nauczanie przyrody w zakładzie, Śpiew w zakładzie, Przedstawienia w zakładzie, Harcerstwo w zakładzie, Walka z alkoholizmem. Wykładali zaś p. prof. dr. Szuman, p. prof. dr. Jonscher, p. naczelnik wydziału Wilczyński, p. dyr. Babicki, p. b. wiz. Szumanówna, ks. prof. dr. Baranowski, ks. dr. Kozłowski, p. dr. Niesiołowski, p. prof. dr. Gantkowski, p. Kuleszowa p. Heysing, p. Ozdowska, p. Paliwodzianka. Poza wykładami zwiedzili kursiści jeszcze kilka zakładów i instytucyj społecznych. W kursie brało udział 25 słuchaczy. Na zakończenie kursu odbył się egzamin pod przewodnictwem delegata Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, p. dyr. Babickiego. W wyniku tego egzaminu otrzymało 20 słuchaczy dyplomy, uznane przez Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej jako kwalifikujące do pracy wychowawczej w zakładach zamkniętych.

Następny kurs urządziła Katolicka Szkoła Społeczna na życzenie Związku Katolickich Towarzystw Robotników Polskich archidiecezyj gnieźnieńskiej i poznańskiej dla kierowników oświatowych organizacyj robotniczych. Kurs ten biegł w czasie od 11—23 grudnia 1927 r. z 25 słuchaczami. Wykłady kursu obemowały następujące przedmioty: Katolicka nauka społeczna, Akcja katolicka a chrześcijański ruch robotniczy, Historja ruchu robotniczego w czasach nowożytnych, Historja ruchu robotniczego w Polsce, Ustrój gospodarczo-społeczny doby obecnej, Społeczne gospodarstwo Polski, Socjalizm i komunizm w dobie obecnej, Polskie ustawodawstwo społeczne, Zadania i obowiązki przywódców robotniczych; Kwestje organizacyjne. Wykłady prowadzili: p. dr. Całkosiński, p. Jańczak, ks. dr. Kozłowski, ks. dr. Mirek, ks. Michałowicz, p. dr. Niesiołowski.

W najbliższym czasie zaś są przewidziane takie kursy: czteromiesięczny wieczorny kurs społeczny dla kobiet w wymiarze 4 godzin wykładów tygodniowo, kurs dokształcający dla pracowników związkowych, kurs dla pań, pracujących w Towarzystwach św. Wincentego à Paulo, kurs dla kierowniczek Towarzystw Kobiet Pracujących oraz miesięczny kurs dla kierowniczek ochron. D.